

**WIADOMOŚCI
DIECEZJALNE
LUBELSKIE**

Rok 1925.



LUBLIN.

WYDAWNICTWO KURJI BISKUPIEJ.

Treść rocznika 1925.

Dział urzędowy.

Akta Stolicy Apostolskiej.

Ustanowienie katedry literatury łacińskiej na Uniwersytecie Gregorianum	str. 1
Homilja Piusa XI o S. Teresie od Dzieciątka Jezus	„ 37
O całowaniu pierścienia biskupiego	„ 193
De facultate baptismi domi conferendi extra mortis periculum	„ 289
Dekret o S. Bogumile	„ 290

Rozporządzenia i uwagi pasterskie.

Warunki dostąpienia Jubileuszu 1925 r. dla osób nie mogących być w Rzymie	str. 4
Rocznica koronacji Piusa XI	„ 5
Zaniechanie nazwy urząd parafjalny	„ 6
Akt przekazania domu dla Nuncjatury	„ 9
Wielki post i dyspensa	„ 33
Przyjmowanie zapowiedzi	„ 34
Berło dla N. M. P.	„ 35
Ofiary na fundację im. Piusa XI dla inwalidów	„ 35
Prezes generalny Związków Misyjnych w Polsce	„ 36
Memento liturgiczne	„ 36
Zjazd dziekanów i kurs społeczny	„ 65
Sprzedaż, zamiana lub obciążenie majątku kościelnego	„ 66
Agitacja a samorząd parafjalny	„ 67
Uroczystość Królowej Polski N. M. P. i Święto 3 maja	„ 67
Święto Ś. Stanisława B. M.	„ 97
Przewodnik Miłosierdzia	„ 98
Przeznaczenie funduszków misyjnych	„ 99
Liceum diecezjalne	„ 100
O Zakładaniu bractwa Matek chrześcijańskich	„ 101
Rozporządzenie rządowe	„ 101
Wykazy śmierci dla urzędów skarbowych	„ 102
Rekolekcje dla duchowieństwa	str. 129 161
Codziennie odprawianie Mszy św. w kościołach	str. 130
Wydawnictwo Pisma Ś.	„ 131
Rozwody inowiercze	„ 161
Zakończenie roku szkolnego w szkołach powszechnych	„ 162
Konkordat	„ 162
Modlitwa za Rzeczpospolitą i Prezydenta	„ 195
Statystyka diecezjalna	„ 196
Wyjazd kapłanów na odpust a nabożeństwo w kościele	„ 197
Odezwa do miejscowych proboszczów	„ 198
Odnaczenia i godności	„ 201
Instrukcja dla Rady Administracyjnej diecezjalnej i dla Rad kościelnych	„ 226

Instrukcja dla komisji mieszanej konserwatorskiej	str. 228
Składka na Uniwersytet katolicki w Lublinie	„ 230
Egzamin przedślubny	„ 230
Nauka religii w szkołach	„ 232
Statut kapituły katedralnej w Lublinie	„ 257
Obecność J. E. Biskupa lubelskiego na konferencjach dekanalnych	„ 293
Składanie ofiar na pomnik Sienkiewicza	„ 294

Rozporządzenia prawno-państwowe.

W sprawie kwalifikacji zawodowo-duchownych r. k. do nauczania religii w szkołach średnich	str. 132
O obowiązku przesyłania władzom skarbowym wykazów o wypadkach śmierci	„ 135
W sprawie pobierania opłat sądowych od instytucji samorządowych	„ 135
Święta obowiązujące według prawa cywilnego	„ 202
Ubezpieczenie świątyń i plebanji od ognia	„ 202
Lokowanie gotowizny bieżącej przez osoby prawa publicznego i niewłasnowolne	„ 203
Rozporządzenie prawno-państwowe w sprawach wojsk.	„ 204
Okólnik prezesa Rady Ministrów w sprawie wykonania konkordatu	233-236
Zawieranie małżeństw przez osoby obowiązane do służby wojskowej	str. 295

Dział nieurzędowy.

Po latach dziesięciu	str. 10
Odezwa komitetu budowy domu diecezjalnego w Lublinie	„ 15
Jeszcze kilka szczegółów z życia śp. ks. biskupa Jaczewskiego	„ 16
Wychowanie młodzieży szkół średnich	„ 19
Nieco o polszczeniu Polaków	„ 21
Sodalicja pań z inteligencji w Lublinie	„ 23
Dom diecezjalny	„ 27
Zjazd przedstawicieli diecezjalnych organizacji kapłańskich Rzplitej P.	„ 29
Misja kościoła R. K. na Chełmszczyźnie	„ 37
Stanowisko prefekta w szkole	„ 44
Nowa placówka w Lublinie	„ 47
Jubileusz kapłański	„ 48
Ochrona zabytków a nasze Muzeum Diecezjalne	str. 68 106
Potęga postu	str. 72
Duchowieństwo a polityczny ruch ludowy w Polsce	„ 74
Dwudziestolecie kapłańskie	„ 84
O program nasz	„ 103
Pro aris et focis	„ 108
Mowa ks. biskupa Sokołowskiego	„ 110
Sprawozdanie sekretarjatu Stow. Młodzieży Polskiej	„ 111
Wskazówki dla księży polskich we Francji	„ 134
Konferencja diecezjalna 21 kwietnia	„ 136
Jeszcze o pedagogice w naszych szkołach	„ 138

Stowarzyszenia i bractwa kościelne	str. 142
Trzeci Zjazd Związku Zakładów teologicznych w Polsce	„ 144
Statut Związku Misyjnego duchowieństwa	„ 146
Doroczne zebranie kapituły zamojskiej	„ 154
Kursy społeczne dla duchowieństwa	„ 171
Z pielgrzymki jubileuszowej	„ 176
Zamęt w pojęciach moralnych	„ 186
Uartemami szlakami	„ 207
Szanujmy zdrowie	„ 209
Program religii w seminarjum państwowem kl. IV	„ 215
Zagadnienia narodowościowe i społeczne	„ 237
Sumienie jako pierwszorzędny cel wychowania	„ 241
Manifestacja na cześć S. P. Konizjusza we Fryburgu	„ 245
VI Polski kongres przeciwalkoholowy	„ 250
Wizyta pasterska J. E. ks. biskupa sufragana	„ 274
Konferencja diecezjalna	„ 296
List z 1600 roku jubileuszowego	„ 301
Refleksje pastoralne z powodu „Chłopów“ Reymonta	„ 304
Z naszej Spółdzielni Kapłańskiej	„ 307

Dział historyczny.

Dekanat Kazimierski	str. 77
Częstoborowice	80
Skasowanie Unji i zaprowadzenie prawosławia w Krzeszowie	„ 122
Wąwolnica :	„ 148
Klementowice	„ 182
Baranów	str. 223 287
Granice diecezji lubelskiej za Księstwa Warszawskiego	str. 260, 280
Parafia Końskowolska	str. 285 309
Parafia Gołąb	str. 310
Parafia Garbów	„ 313

Nekrologja.

Ś. p. ks. prałat J. Pruszkowski	str. 55
„ ks. kan. J. Kureczko	str. 58 91 123
„ ks. A. Suracki	str. 59
„ ks. prał. A. Pleszczyński	„ 86
„ ks. kan. M. Dąbrowski.	„ 89
„ ks. biskup K. Ruszkiewicz	„ 123
„ Karol Namysłowski	„ 211

Kronika.

str. 27, 47, 83, 116, 151, 186, 118, ^{4,} 237, 314

Listy do Redakcji.

str. 60

Bibliografja.

str. 31, 62, 95, 126, 156, 190, 224, 256, 319



Wiadomości Diecezjalne

LUBELSKIE

Adres Redakcji: Lublin, Namiestnikowska 6.

Z Kurji Biskupiej.

W. Post i dyspensa.

Sprawę postów reguluje kodeks prawa kanonicznego (kan. 1250 — 1254), tak samo władzę dyspensowania toż prawo określa (kan. 1245). Tam tedy po informację każdy kapłan w tych rzeczach udać się winien.

Obowiązek wstrzemięźliwości od mięsa i ścisłego postu przepisany jest na następujące dni: popielec, piątek i sobota w wielkim poście, suche dni, wigilja Zesłania Ducha Św., wigilja przed Wniebowzięciem N. M. P., Wszystkich Świętych i Bożego Narodzenia. Wigilji się nie przenosi na inny dzień.

Sama wstrzemięźliwość od mięsa obowiązuje we wszystkie piątki całego roku.

Sam post bez wstrzemięźliwości od mięsa obowiązuje w poniedziałki, wtorki, środy i czwartki wielkiego postu

W wielką sobotę wstrzemięźliwość od mięsa i post obowiązuje do południa.

Nieświadomość u naszych wiernych co do obowiązujących postów i wstrzemięźliwości od mięsa jest bardzo wielka, wobec tego w pierwszych dniach wielkiego postu trzeba poświęcić nieco czasu na wyjaśnienie przepisów kościelnych.

Wstrzemięźliwość od mięsa obowiązuje od siódmego roku życia, a post od skończonego dwudziestego pierwszego roku do początku sześćdziesiątego roku życia, chyba że stan zdrowia lub ciężka praca na to nie pozwala.

Proboszczowie mają prawo dyspensować poszczególne osoby, in casibus singularibus et iusta de causa, a nawet i całe rodziny od każdego z powyższych postów. Należy używać tej władzy bardzo ostrożnie, na czas krótki, z dostatecznie poważnej przyczyny i zawsze zamieniać na jakiś inny dobry uczynek, aby przynajmniej tem za swe winy odpokutować ludzie mogli.

Taką władzę dyspensowania, drogą delegacji, użyczamy i prefektom szkół średnich i powszechnych, ale tylko dla nauczycieli i dzieci danej szkoły w czasie wielkiego postu roku bieżącego.

Dla osób, zmuszonych stołować się w publicznych jadłodajniach, dajemy dyspensę co do użycia mięsa we wszystkie dni całego roku za wyjątkiem wielkiego piątku. Należy jednak zalecać, aby, o ile warunki pozwalają, i w jadłodajniach publicznych wierni starali się zachować posty przepisane.

Księża w jadłodajniach publicznych winni się starać, aby w dni wstrzemięźliwości od mięsa nie pożywali pokarmów mięsnych, pamiętając na obowiązek dawania dobrego przykładu, a jeśli są zmuszeni do korzystania z dyspensy ogólnej, to tylko z prawdziwej potrzeby i to zawsze przezornie, aby się zbytnio nią wystawiać na widok publiczny.

Wobec wielkiego lekceważenia postów, zwłaszcza nakazanych przez Kościół, jest obowiązkiem duszpasterzy parafjalnych i szkolnych, aby wyjaśniali znaczenie, potrzebę i korzyści, płynące z postów i umartwienia. Przepędzenie wielkiego postu bez umartwienia byłoby bardzo wielkim sprzeniewierzeniem się idei religijnej, która od człowieka dla celów duchowych wymaga ofiary z samego siebie. Duchowieństwo nie tylko tem samem przyświecać winno, ale i odpowiednio do ducha Kościoła oddziaływać na tym punkcie na wiernych.

Lublin, 9 lutego 1925 r., № 401.

† Marjan Leon, Bp, Lub.

Przyjmowanie zapowiedzi.

Przyjmowanie na zapowiedzi należy do tego proboszcza, który ma błogosławić dane małżeństwo. Przed nim obie strony stawić się winny, on ma obowiązek przeprowadzenia egzaminu przedślubnego, zbadanie przeszkód zachodzących i jemu inni proboszczowie, głoszący danego małżeństwa zapowiedzie, powinni donosić o wykrytych przeszkodach, on wreszcie daje zaświadczenie do dania ślubu w innej parafji o niewykryciu przeszkód, on też występuje do Kurji Biskupiej o udzielenie dyspensy.

Błogosławieństwo małżeństwa z reguły należy do proboszcza oblubienicy (kan. 1097, § 2), chyba, że słuszne powody na to nie pozwalają. To samo stanowi prawo cywilne. Gdyby obcy proboszcz błogosławił małżeństwo, czyniłby to niedobrze, choć ważnie.

Do błogosławieństwa małżeństwa oblubieńców obcych proboszcz winien naprzód uzyskać zaświadczenie od ich własnego proboszcza, że niema przeszkód i zgadza się na to, w przeciwnym razie zaciąga się odpowiedzialność za przekroczenie prawa kościelnego.

Ponieważ niekiedy przez zbytnią grzeczność lub lekceważenie stron wiele niedokładności się zakrada, przeto należy mieć za regułę, że niewolno w innych parafjach przyjmować na zapowiedzie, dopóki nie zażąda tego na piśmie własny proboszcz oblubienicy, do którego zamierzający zawrzeć małżeństwo przedewszystkiem stawić się winni, tam poddać się egzaminowi przedślubnemu i od niego otrzymać upoważnienie do głoszenia zapowiedzi w tych parafjach, w których z prawa zapowiedzi mają być wygłoszone.

Zatem niewolno głosić zapowiedzi obcych bez upoważnienia proboszcza panny młodej.

Lublin, 6 lutego 1925 r., № 375.

† Marjan Leon, Bp, Lub.

Berło dla Najśw. Marji P. Królowej Polski.

Na częstochowskim majowym zjeździe niewiast polskich w roku 1923 powzięto myśl z ofiar katolickich polek zakupić złote berło i w dniu odpowiednim złożyć uroczyste na ołtarzu przed cudownym obrazem w kapticy Jasnogórskiej, jako symbol miłości i wdzięczności dla naszej Królowej, która w dniach niedoli narodowej była świętą orędowniczką u tronu miłosierdzia Boskiego.

W roku bieżącym ma być w Polsce po raz pierwszy obchodzone święto Matki Bożej, jako Królowej Polski, w dniu trzecim maja, więc zamierzono aktu ofiarowania rzeczzonego berła dokonać w tym właśnie dniu. Wskutek tego komitet, zawiązany w Warszawie za pozwoleniem J. E. Metropolity warszawskiego, krząta się po całej Polsce i zbiera na ten cel datki od kobiet polskich. Ofiary napływają dość szpalko, ale chodzi o to, aby jak najwięcej niewiast wzięło w tej ofiarności udział. Zainteresowanie rozszerza się wśród polek. Byłoby pożądane, aby z każdej parafji kobiety składały swe drobne grosze, zaznaczyły swój żywy udział i zjednoczyły się w tym akcie hołdu dla Matki Najświętszej. Organizacje żeńskie należy wezwać do rzucenia paru groszy na ten wzniosły cel. Kurja Biskupia chętnie będzie pośredniczyła w przesłaniu składek do komitetu warsz.

Zechcą przeto Księża podać o tem w parafji do powszechnej wiadomości niewiast katolickich, a zwłaszcza młodzieży żeńskiej, należałoby tę myśl do wykonania zalecić.

Lublin, 6 lutego 1925 r., № 377.

† Marjan Leon, Bp. Lub.

Ofiary na fundację im. Piusa XI dla inwalidów.

Już za pośrednictwem księży Dziekanów zwracaliśmy się z zaleceniem, aby z okazji rocznicy koronacji Ojca św. w tym roku były przeprowadzone po parafjach, zwłaszcza większych i mniej potrzebujących, składki na rzecz „Fundacji im. Piusa XI dla Polskich Inwalidów Wojennych w Chomotowie“, którą szczególnie opiekuje się, oprócz specjalnego komitetu, jeszcze i J. E. Biskup Wojsk Polskich.

Gdyby to nasze zalecenie nie doszło do wiadomości duchowieństwa na rzeczoną rocznicę papieską, to składkę na ten cel można zebrać w każdym innym czasie, bo niezawodnie wszędzie znajdują się poczciwe serca polskie, które nieszczęśliwcom wojennym, kalectwem dotkniętym, zapragną choćby drobną ofiarą przyjść z pomocą. Wogóle fundację im. Piusa XI polecamy ofiarności wszystkich. Niech ta instytucja będzie żywym pomnikiem z jednej strony naszej miłości dla Najwyższego Pasterza, a z drugiej strony życzliwej pamięci dla ofiar wojny, podjętej ku zabezpieczeniu granic wolnej Ojczyzny.

Księża zapewne znajdują wiele okazji do zachęcenia rodaków przy rozmaitych okolicznościach, aby choć niewielką sumą pieniężną przyczynili się do zabezpieczenia i utrzymania i pożytecznej instytucji inwalidzkiej.

Lublin, 6 lutego 1925 r., № 360.

† Marjan Leon, Bp. Lub.

Prezes Generalny Związków Misyjnych w Polsce.

W każdym kraju jest ustanowiony centralny zarząd związków misyjnych, który w imieniu Stolicy Apostolskiej kieruje sprawami misyjnymi, mającymi na celu uświadomienie społeczeństwa co do akcji Kościoła katolickiego w dziedzinie misji krajowych, czy zagranicznych, rozbudzanie gorliwości misyjnej, werbowanie ludzi i środków do prac misyjnych, prowadzenie zakładów misyjnych, kierowanie stowarzyszeniami misyjnymi i organizowanie pomocy dla misjonarzy.

Mamy w Polsce dwa stowarzyszenia: Związek Misyjny dla Kapłanów i Towarzystwo Misyjne. Do pierwszego należy duchowieństwo, a do drugiego wszyscy, co interesują się akcją misyjną Kościoła i radzi nieść pomoc pracownikom misyjnym. Brak było centralnego kierownictwa.

Episkopat polski w myśl rozporządzeń Stolicy św. przedstawił Kongregacji Rozszerzenia Wiary J. E. ks. Biskupa Nowowiejskiego w Płocku na Generalnego Prezesa Związków Misyjnych w Polsce i na skutek tego kard. Van Rossum, prefekt Propagandy, w dn. 17 stycznia zatwierdził tę kandydaturę i biskupa płockiego mianował Generalnym Prezesem. Od tego czasu praca w dziele misyjnym we wszystkich diecezjach jemu ma być podporządkowana. W każdej diecezji jest osobny dyrektor do spraw misyjnych przy Kurji Biskupiej, który podlega naczelnemu kierownictwu Generalnego Prezesa. Na takiego Dyrektora Misyjnego w naszej diecezji powołaliśmy ks. Feliksa Szeleźniaka, kanonika kolegiaty zamojskiej, proscza parafii św. Michała na Bronowicach w Lublinie. Do niego przeto należy kierować wszelkie sprawy o zagadnieniu misyjnym w naszej diecezji związane.

Gorąco wzywamy wszystkich Księży, aby temu dziełu poświęcili swoją uwagę i starania. Wschodnia część diecezji potrzebuje apostołatu misyjnego i w Lublinie mamy Instytut Misyjny przy ulicy Zielonej № 3. To nas obowiązuje do tem większej staranności i ofiarności. Inne narody położyły już wielkie zasługi na polu misyjnym, Polacy zaś prawie mają kartę niezapisaną w tej dziedzinie. Pojedyncze osoby już złożyły swą ofiarę grosza, modlitwy, a nawet i życia, ale to za mało w porównaniu z innymi narodami. My nie możemy być w tyle w tak podniosłym dziele.

Zechcą przeto Księża Dziekani ten temat często poruszać na kongregacjach dekanalnych i nawoływać, aby gorliwsi parafjanie zainteresowali się misjami, co się da osiągnąć drogą nauk i czytania miesięcznika „Misje Katolickie“, wydawanego przez OO. Jezuitów i pisma „Młodzież Misyjna“, wydawanego przez księży Salezjanów w Krakowie.

Lublin, 5 lutego 1925 r., № 378.

† Marjan Leon, Bp. Lub.

Momento liturgiczne.

Kurja Biskupia zwraca uwagę na następujące niedokładności liturgiczne, praktykowane po kościołach, a które należy uzgodnić z prawem kościelnem:

1. Przy ślubach celebrans podczas hymnu „Veni Creator“ kłęczy lub stoi przy stopniach ołtarza, a oblubieńcy za nim. Po hymnie

dopiero celebrans wstępuje na suppedaneum, a oblubieńcy stoją przy stopniach ołtarzowych podczas całego obrzędu ślubnego. Przy sięgę ślubną młodzi wykonują stojący, a w czasie samego błogosławieństwa klęczą.

2. Podczas obrzędów pogrzebowych po mszy żałobnej absolutionem cadaveris ze śpiewem „Libera me“ odbywa celebrans mszalny, a kondukt zaś czyli procesję pogrzebową na cmentarz może prowadzić inny kapłan. Podczas absolucji przy katafalku celebrans winien stać u nóg umarłego, a więc przy katafalku osoby świeckiej od strony wielkiego ołtarza, kapłana zaś od strony wielkich drzwi, bo tak się umarłego zwykło ustawiać. Tymczasem niezgodnie z przepisem celebransi stawają stale przy katafalku od strony wielkich drzwi, co jest niezgodne z rubryką. Następnie podczas pokrapiania zwłok i okadzania celebrans, idąc naokoło katafalku bez zatrzymywania się, zwłoki pokrapia i okadza, gdy tymczasem po kościołach celebrans podczas pokrapiania i okadzania zwykł się dwukrotnie zatrzymywać, co jest w myśl przepisu liturgicznego, niewłaściwe (celebrans circuiens feretrum aspergit corpus defuncti accipit thuribulum et eodem modo circuit feretrum et corpus incensat).

3. Światło elektryczne nie może służyć do kultu liturgicznego, bo do liturgji przepisane są tylko świece woskowe. Natomiast elektryczność doskonale się nadaje do oświetlenia świątyń. Na mensie ołtarzowej i nad mensą ołtarzową elektryczności używać nie wolno, tam tylko światło woskowe palić się winno. Podczas wojny widywano na mensach ołtarzowych kandelabry z elektrycznością, imitujące świece woskowe w t. zw. kiercach, lecz to mogło być tolerowane ze względu na brak wosku. Poza mensą ołtarzową takie kierce elektryczne mogą być używane do bogatszego oświetlenia nastawy ołtarzowej i samego kościoła. Żyrandole i kinkiety elektryczne poza ołtarzem bardzo ozdabiają świątynie, jednak nie mogą mieć charakteru i efektów świetlnych. Również światło elektryczne nie może służyć jako światło wieczyste przed Najśw. Sakramentem, bo do tego należy używać oliwy lub olejów roślinnych. Dla wyjątkowo ubogich kościołów może biskup pozwolić na naftę lub nawet elektryczność przed Najśw. Sakramentem, jeśli ważne przyczyny tego wymagają.

DZIAŁ NIEURZĘDOWY.

Misja Kościoła rzymsko-katolickiego na Chełmszczyźnie.

„Jeśli ta sprawa jest ludzką, sama się rozchwieje, jeśli zaś boską, nic przeciwko niej nie potrafimy“ — powiedział pamiętne słowa Gamaljel, członek rady żydowskiej w Jerozolimie, kiedy zaczęło się prześladowanie wiary Chrystusowej.

Kościół rzymsko-katolicki, tak srodze prześladowany przez wieki, a ostatnio na terenie b. zaboru rosyjskiego, jako instytucja boska, przetrwał te straszne burze i w odrodzonej Polsce nowem życiem jaśnieje, prawosławie zaś, jako dzieło ludzkie, traci grunt

bytowania. Carat, podpora schizmy, runął, schizmatycy bez wytycznego kierunku, w dezorganizacji, błądzą w ciemnościach przepaści. Mieszkają wśród nas, z politowaniem na nich patrzymy, radziłyśmy im dopomóc do powrotu do właściwej boskiej owczarni Chrystusowej, jednego wspólnego mającej Pasterza.

„Oto teraz czas sposobny“ podjąć należy to dzieło — teraz, w roku jubileuszowym. Wielkie to dzieło, najeżone trudnościami, stawianymi przez elementy zagorzałe, nie mogące zapomnieć niedawnej świetności b. carskiej prawosławnej Rosji. Trzeba tu włożyć dużo roztropnej gorliwości, zanim chwycimy się jakichkolwiek planów i środków. Spójrzmy na dzieje schizmy, te nas dużo pouczą.

Półowa wschodnia dawnej Polski była i dzisiaj jest obrządku wschodniego, czyli ruskiego. Smutne są dzisiaj jej losy, bo odkąd gwałtem przyłączono ją do schizmy (z wyjątkiem Wschodniej Małopolski) nie było nigdy możliwym pozyskać ją w całości dla Kościoła katolickiego.

Wiara św. przyszła na Ruś nie z Rzymu, tylko z Konstantynopola, gdzie panowali cesarze greccy. Nasi praojcowie byli jeszcze poganami, kiedy rusini byli już chrześcijanami. Św. Cyryl i Metody, pracując wprawdzie — nie wielu pozyskali, ale za czasów księżnej Olgi (†969) a jeszcze więcej za czasów jej wnuka Włodzimierza, zwanego Apostolskim (†1014), naród ruski przyjął wiarę katolicką. Ale kiedy Grecy zostali schizmatykami, a biskupi zależeli od patriarchy w Konstantynopolu, a nie mieli obrządku łacińskiego, któryby ich łączył z Rzymem, schizma objęła metropolitów Kijowskich, których nasyłali Grecy. Po utworzeniu się państwa moskiewskiego z końcem XI-go, a na początku XII-go wieku, książęta popierali schizmę nie dla wiary, ale z chęci absolutnego panowania, oni to utrwalili schizmę na Rusi.

Papieże Innocenty III i IV powierzyli misję krzewienia katolicyzmu Dominikanom polskim; był tam i św. Jacek, ci robili to radykalnie, skłaniając nawróconych na obrządek łaciński, ale to przeszkadzało do nawrócenia całego narodu.

Dopiero w XIII i XIV w. Litwa i Polska, państwa katolickie pragnęły pozyskać rusinów do wiary św., a kiedy i grecy, naciśniani przez Turków, szukali pomocy w państwach katolickich, za panowania papieża Eugeniusza IV w r. 1430 zebrano sobór florencki, na którym grecy i rusini złączyli się z Kościołem katolickim w jedno. Unja ta uznała papieża za głowę Kościoła, przyjęła dogmaty o pochodzeniu Ducha św. od Ojca i Syna, o czyśćcu i modlitwach za umarłych. Niestety, pełni perfidji grecy porzucili licyzm, jedynie rusini z metropolitą kijowskim Izydorem pozostali przy Unji.

Ale pracę kilku wieków jednym zamachem zmarnował król polski, Aleksander. Pojął za żonę córkę księcia moskiewskiego, która pozostawszy w schizmie, popierała ją. W r. 1520 mianowała swego kapelana metropolitą schizmatyckim i Ruś stała się odrazu schizmatycką. Odpadnięcie od wiary wywołało zamieszanie w ludzie, zepsucie duchowieństwa ruskiego. Rabowano sobie wzajemnie

cerkwie, a skutek z tego był taki, że co poczciwsi rusini — obrzydzili sobie schizmę, przechodząc na obrządek rzymsko-katolicki. A kiedy jeszcze w r. 1589 ustanowiono patriarchów moskiewskich, którym podlegać musieli rusini w Polsce, to ci sami rusini, bojąc się ponownego zamieszania w narodzie, woleli założyć od Rzymu, niż od Moskwy.

Wtedy to, natchniony duchem bożym ks. Piotr Skarga, napisał dzieło: „O jedności Kościoła Bożego pod jednym pasterzem i o greckiem od tej jedności odstąpieniu“ (wyd. 1577 r.), a z nim cały zakon Jezuitów polskich jął się dzieła nawrócenia. Oni to wychowali dwa filary Unji, metropolitę Rutskiego i św. Józefata, a z nimi współpracowali i panowie polscy, osobliwie Jan Zamoycki. Ta praca wydała owoce. Metropolita i siedmiu biskupów ruskich w r. 1590, zebrani w Brześciu, uchwalili oderwanie się od Konstantynopola, a w pięć lat później, w r. 1595 r., nie zważając na wicherzenie księcia Ostrogińskiego, złożyli akt posłuszeństwa Ojcu św., prosząc o zachowanie obrzędu słowiańskiego, a w następnym roku 1596 uroczyste Unję ogłosili.

Ale i odtąd rozpoczyna się historia męczeństwa dla unitów. Pozostali zagorzali schizmatycy-fanatyki w czasie procesji ranili w szyję i odcięli 3 palce metropolicie Pocijowi, a św. Józefata Kuncewicza w r. 1623 zamordowali uderzeniem topora w głowę. Poniósł śmierć, ale jego to zasługa, że Unja trwa do dzisiaj. Błogosławiony Andrzej Bobola, to wielki obrońca Unji, ugruntowanej do reszty na synodzie w Zamościu w 1720 r.

Dopiero trzykrotny rozbiór Polski złamał Unję. Zaledwie dwa biskupstwa unickie, lwowskie i przemyskie, a obecnie trzecie stanisławowskie pod panowaniem Austrii ostały się w spokoju, ale nie oszczędzili jej Moskale, którzy jeszcze za czasów starej Polski podkopywali Unję. Oni to urządzili rzeź w Humaniu. Zaledwie zabrali Ukrainę przed 100 laty, odrazu rusinów zmuszali do schizmy, dając im pasterzy bez wiary — następnie wprowadzili schizmę w reszcie zabranej Polski. Gwałtem ogłoszono białorusinów, że przeszli dobrowolnie na schizmę. Rozpoczął się gwałt, spełniany na wiernych Kościołowi katolickiemu. Dzieje to znane najlepiej tutejszym księżom. Po powstaniu w 1863 r. postanowili Moskale wytepić resztę Unji. Przysposobiwszy wszystko ku temu, ogłosili, że z nowym rokiem 1874 przestaje istnieć Unja. Opornych mordowano, jak w Pratulinie, Drelowie, więziono, wywożono mężczyzn w dalekie prowincje. Wypadki straszne, zgodne z widzeniem św. Jana Ew., opisane w Ks. Obj. 6.9—10: *„Widziałem przed ołtarzem dusze pobitych dla słowa Bożego i dla świadectwa — i wołały głosem wielkim mówiąc: dokądże Panie, święty i sprawiedliwy nie sądzisz i nie mścisz się krwi naszej nad tymi, co mieszkają na ziemi?“* Po wojnie japońskiej przegranej w r. 1905, ogłosił car Mikołaj II ukaz o wolności wiary i około 200 tysięcy otwarcie wyznało katolicyzm. Ale wnet zaczął rząd rosyjski dawne praktyki, schizma znowu się rozpanoszyła. Aż Bóg pomścił krew męczeńską przelaną w obronie Kościoła św. Carat runął haniebnie, prawosławie bez głowy w rozprężeniu, ale zostały jeszcze tysiące wyznawców

schizmy. Tu słyhać głos Chrystusa: „I drugie owce mam, które nie są z tej owczarni, i one potrzeba, abym przywiódł. I słyhać będą głosu mego, i stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz“.

I cóż począć, aby ich pozyskać dla Kościoła? Z dziejów Kościoła na Rusi widzimy, że kiedy rząd wspomagał pracę apostołską gorliwych, od Boga danych, a świątłych, pasterzy, Kościół katolicki zyskiwał między rusinami zwolenników. Dziś rząd polski nie ma na celu nawracania ich do Kościoła, tylko pozyskania ich lojalności. Praca duchowieństwa jest dziś trudniejsza, niż w dawnych czasach, kiedy głównym motywem była tylko wiara. Dziś fanatyków między rusinami więcej, bo tu wchodzi w grę czynnik polityczny, dawniej mniej znaczący, a my wiemy, że nawracanie rusinów trudniej postępuje, niż nawracanie dzikich w Afryce. Sąsiedztwo Rusi sowieckiej ma wpływ niezmiernie wielki, tak samo jak agitacja ukraińców z Małopolski.

Dwie są drogi pozyskania ich dla Kościoła: albo dla Unji, albo dla kościoła rzymsko katolickiego. Obrządek grecko-katolicki miałby więcej powodzenia. Rząd polski mógłby poprostu wpłynąć na duchowieństwo ruskie, aby przyjęło z ludem Unję tak łatwo, jak przepisano ich za rządów carskich na schizmę, osobiwie w Chełmszczyźnie, gdzie przeprowadzano ich na schizmę przymusowo. Ale wprowadzenie Unji, prowadziłoby do utworzenia wraz z Galicją Wschodnią upragnionej Ukrainy. Wiarę św. cenimy nad wszystko, ale urodziliśmy się Polakami, w rzymsko - Katolickim kościele wychowani i drogą nam Ojczyzna i jej całość, tylokrotnie krwią okupiona.

Do obrządku zaś łacińskiego garnęliby się ludzie, ale tu trzeba siły zbiorowej duchowieństwa, rządu i społeczeństwa polskiego, jakoteż obezwładnienia nietykalnych postów, takich Wasyńczuków, którzy trzymają razem z popami, tłumacząc rusinom, że wyrzekając się obrządku ruskiego, wyrzekają się i narodu swego. Pod ich to wpływem rusini grożą tym, co przeszli na obrządek łaciński, że wkrótce tu będzie Ukraina, a tych „perekińczyków“ wywożą, cerkwie zabrane wnet poodbierają.

Ta walka o siłę liczebną narodu w łapaniu dusz, najlepiej się uwidacznia w Małopolsce Wschodniej. Tam, co wieś, co miasto parafja grecko-katolicka. Kościół łaciński parafjalny daleko, rzymsko-katolicy — mówiący zresztą po wsiach prawie wszyscy po rusku, jeden pacierz mówią tylko po polsku — w czasie zimy, złej drogi słyhają mszy św. i chrzczą dzieci w cerkwi. Jeżeli nieopatrzny, albo zbałamucony łacinnik, ojciec dziecka, nie zażąda kartki chrztu od swego księdza polskiego, albo jeszcze gorzej, jeżeli pozwoli księdzu ruskiemu dziecko bierzmować, ksiądz ruski wpisuje je do swych ksiąg metrykalnych i już jest jeden rusin więcej. Tak więc po wsiach kradną nam rusini dusze, robiąc z polaków ukraińców, a po miastach my łapiemy dusze rusinom, zapisując je po chrzcie do osobnej księgi metrykalnej, pod tytułem: „Liber baptisatorum extrancorum“. Taki, jak podrośnie, do cerkwi nie pójdzie już. Jak pan Zagłoba legitymował się: „Zagłoba sum,

loquor latine“, tak taki powiada: „Ja, Polak — mówię pacierz po polsku“.

Był czas, że co inteligentniejszy rusin-unita; wstydził się swej narodowości, a na urzędy tylko polaków dopuszczano, wtedy masowo przechodzili do kościoła łacińskiego. Legalnie, według praw Kościoła, można zmienić obrządek grecko-katolicki na rzymsko-katolicki i odwrotnie tylko przez kongregację obrzędów. Obostrzenie to nastąpiło, kiedy rusini w kurji rzymskiej podnieśli krzyk, że łacinnicy chcą ich zniszczyć. Ale zmieniający obrządek w Galicji, nie szukali drogi do Rzymu, bo bliżej mieli do starostwa. Taki osobnik wyciągał metrykę od proboszcza ruskiego i załączał do podania o zmianę obrządku (wyznania) do starostwa na podstawie ustawy t. zw. majowej, podając parafję łacińską, do której terytorjalnie miał odtąd przynależeć. Starosta od ręki to załatwiał, odsyłając metrykę do parafji łacińskiej, zawiadamiając równocześnie proboszcza ruskiego, że ten osobnik do niego już nie należy. Miałem wypadek, że w pewnym przysiołku, w obrębie mej dawnej parafji wszyscy rusini przeszli do Kościoła rzymsko-katolickiego. Tam się już ksiądz ruski nie pokazywał po kolędzie, nie miał tu co robić i skarżył się w cerkwi, że tam „wsi perechodyty na polskie“, to znaczy, że zmieniwszy obrządek, zmienili i narodowość. Ten motyw polityczny musimy mieć na uwadze. I jeżeli mamy w tym roku jubileuszowym rozpocząć pracę misyjną, trzeba działać z rozwagą i przygotowaniem na daleką metę.

Naturalnie nie będziemy agitowali za Unją, ani nie wezwiemy do pomocy księży unitów, bo gorszej przysługi nie wyświadczylibyśmy ojczyźnie, pomagając ukraińcom-unitom do stworzenia wielkiej Ukrainy. Żaden też motyw nie przemawia za wciągnięciem do tej pracy naszych unitów, t. j. nawróconych z prawosławia. Mają oni relacje z rusinami w Galicji; metropolita Szeptycki siedzi cicho, ale nie beczynnienie przy katedrze świętojurskiej we Lwowie. Ma on swoich działaczy. „Stary wilk nie zmieni natury“ i „niedaleko pada jabłko od jabłoni“. Co oni prawiliby na kazaniach, to byśmy wiedzieli, ale co — między ludem i na spowiedzi, tego nie dojdziemy. Zresztą, kiedy tę pracę rozpoczniemy, nie będą spali prowodyrzy, a broszury ostrzegawcze posypią się po wsiach i, choćbyśmy pozyskali takiego nawróconego, prowodyrzy popsują jego pracę, wskazując na niego, jako na zdrajcę: „on już nie wasz, nie ruski, przeszedł na polskie“.

Możemy urządzać takie misje z pomocą naszych księży łacińskich, znających język ruski. Wybór kaznodziei, opracowanie tematów, program misji—to ważne sprawy, ale kwestja języka także bardzo ważna. Nie chciałbym w tej materji narzucać swego zdania, jednak wiadomo, że każdy naród do swego języka bardzo przywiązany. Tam, gdzie dwa narody rywalizują, decyduje język w liturgji. W Istriji, w dekanacie Volosco (Albanja) i na wybrzeżu Dalmacji w diecezji sjenejskiej, jako też w diecezji na terytorjum wyspy Cherso nad Adrjatykiem, za czasów Austrii do roku 1921 używano w kościele rzymsko-katolickim w liturgji, nawet we mszy św., w częściach wokalnych języka chorwackiego. Język macie-

rzysty w kościele dawał Chorwatom przewagę nad irredentą włoską i utrzymał Chorwatów w czystości ich języka i narodowości. Kiedy Włosi zajęli Istrję i wyspy, to przede wszystkim usunęli biskupa słoweńca D-ra Karlina z Trjestu, postarali się o zmianę języka chorwackiego w obrzędach na łaciński. Jednym zamachem wybrzeże uczynili całe włoskiem.

Analogicznie i my, pozyskując rusinów dla wiary rzymsko-katolickiej, działamy również politycznie, chcemy ich dla siebie urobić, kiedy wchłoną kulturę łacińską. Jednak i w tem będą nam przeszkadzać prowodyrzy ukraińscy. Dlatego trzeba do nich przemówić ich językiem, uznając ich niejako za równych nam braci. Przynajmniej kazania wstępne powinny być w obu językach.

Mówienie na takiej misji tylko po rusku, wywołałoby nie-smak u naszych wiernych, a gdy ci przestaną chodzić, to i ruscy nie przyjdą. Kazania po rusku głoszone przypominają smutnej pamięci zaprzańca Sęczykowskiego, administratora diecezji mińskiej z czasów caratu, który swem rozporządzeniem głoszenia kazań po rusku w kościołach katolickich narobił szkody nie mało. Słyszałem, że trzech kaznodziei w diecezji podlaskiej urzędowało podobno w zeszłym roku taką ruską misję, ale na ten haczyk swej przemysłnej wędki nic nie ułowili. Nasi rusini znają język polski i chętnie nim mówią.

Chyba najwięcej nam chodzić powinno o przygotowanie i sposób, w jaki ich przyciągnąć, zachęcić, aby chodzili na nauki misyjne. Myślę, że już dziś potrzeba naszych parafjan pouczyć, aby perswazją zainteresowali ruskich, jako sąsiedzi dobrzy, często nawet ich krewni, mogą ten grunt przygotować. A najskuteczniejszą agitację można przeprowadzić przez dzieci szkolne. Zasadniczo nie trzeba ruskich dzieci wypędzać z lekcji nauki religji razem z Niemcami i Żydami. Trzeba się dziećmi ruskimi zaopiekować, jak i katolickimi, skoro na szczęście nasze popi do szkół nie zaglądały po wsiach, raz tylko na rok są na wsi, po koledzie po zboże. Katechizować je, zachęcić obrazkiem; to nie tylko dzieci, ale i rodzice ocenią tę robotę, prawie że zaczną księdza katolickiego uważać za swego pasterza. Doświadczyłem tego na sobie w Galicji, w mojej parafji. Nowe parafje wiejskie są tam tak rozrzucone, jak i tutaj. Język wykładowy był prawie wszędzie ruski, bo Polacy są w mniejszości. Dla dzieci polskich założyłem drugą, osobną szkołę Tow. Szkoły Ludowej. Nauczycielka gorliwie pracowała, a ja chodziłem trzy razy w tygodniu na naukę religji.

Oceniono tę pracę sownie nagrodzono. Szkoła stara ruska waliła się, trzeba było zbudować nową. Na radzie gminnej, w której było 10 rusinów, a 2 Polaków — ku mojemu zdumieniu — uchwalono jednogłośnie budowę nowej szkoły i to z językiem wykładowym polskim, bo „pani dobrze uczy i lubi nasze dzieci, nasz jegomość ruski do dzieci nigdy nie zajrzy, a jegomość polski uczy nasze dzieci katechizmu. Pilnujmy i tutaj szkoły i dbajmy o dzieci ruskie, a sprawimy sobie nie jedną niespodziankę. Wprawdzie dzieci ruskie, przeważnie tępe do nauki, ciężko myślą, ich idyotyczne zachowanie się przeszkadza w nauce, ale pamiętajmy,

żeśmy na terenie misyjnym i, jak misjonarze w Afryce między negrami dla wiary św. pracując, słodkie możemy zebrać owoce. Na nasze misje przyjdą dzieci i zachęca rodziców.

W rezultacie do tych misji trzeba grunt przygotować, a praca ta rozkłada się faktycznie na lata. Jednym zamachem, w jednym roku takiego cudu nawrócenia narodu ruskiego nie dokonamy.

Usuwajmy wszystko, co nam rząd carski w spuściźnie zostawił.

1. Carski rząd hamował tworzenie nowych parafji. Dziś w wolnej ojczyźnie nasi biskupi opatrnościowi erygują nowe parafje. Akcję tę zapoczątkował bardzo gorąco jeszcze w latach przedwojennych w Małopolsce ś. p. arcybiskup Bilczewski, tworząc całą sieć kościołów, kaplic, ochronek, dotowanych przez dwory polskie. Gdzie dwór polski, kościół i szkoła polska, tam polskość uratowana. W tym duchu pracują nasi biskupi na kresach, tworząc na miejscach dawnych parafji unickich znowu parafje rzymsko katolickie, jak w naszej diecezji lubelskiej na Chełmszczyźnie i Podlasiu, gdzie J. E. ks. Biskup wziął w swe ręce kościoły, cerkwie i majątki patafjalne i na propozycję rządu, by niektóre cerkwie oddał rusinom, odpowiedział: „nie oddam ani jednej“. Tak i w naszej diecezji lubelskiej powstają coraz to nowe parafje rzymsko-katolickie, ogniska patriotyzmu, na miejscu dawnych cerkiewek, fortec prawosławia.

2. W parafjach skupionych, osobliwie po miastach, zakładamy ochronki dla dzieci w wieku przedszkolnym, gdzie zakonnice zajęły by się wychowaniem dźiatwy polskiej i ruskiej w duchu Kościoła rzymsko-katolickiego. Zbawienny wpływ wychowania dzieci przez zakonnice musieliby uznać i rusini.

3. Rząd carski zabraniał misji, rekolekcji i każdej żywszej manifestacji religijnej. Obecnie mamy wolność słowa; niechże więc nasze odpusty, misje, procesje odbywają się jak najuroczyściej. Jest to wielka atrakcja dla inowierców. W ten sposób pociągając rusinów do naszego Kościoła, pracujemy i dla ojczyzny, bo wskazujemy polskiemu rządowi, że umocnienie Kościoła rzymsko-katolickiego na kresach osobliwie, to jedyny sposób wyzwolenia się z pod wpływów mniejszości narodowych inowierczych. Kiedy już rząd nasz podpisze konkordat ze stolicą Apostolską i weźmie Kościół rzymsko-katolicki w lepszą opiekę, to pomału i prawosławie zniknie, mimo że wypadki przejścia do naszego Kościoła są dziś sporadyczne. Duchowieństwo prawosławne nie miało i dawniej szacunku wśród ludu, tem mniej ma go teraz. Rusini, a osobliwie ci, co z bolszewji wrócili, z niechęcią odnoszą się do swych brodaczy.

4. Koniecznie też trzeba nabożeństwa nasze spopularyzować, o ile można, na język nasz macierzysty. Cóż trzyma prawosławnych na ich niezmiernie długich nabożeństwach? Ich język w liturgji. W czasie reformacji w XVI w. Luter, chcąc pociągnąć ku sobie dużo zwolenników, bez wytchnienia pracował nad przetłumaczeniem Pisma św. na język niemiecki, aby Pismo św. uprzyściplnić ludowi, wobec czego ks. Wujek sporządził znow na gwałt

wulgatę Pisma św. na język polski. A czy np. nie możnaby na stałe nieszpory, litanję do Wszystkich Świętych w Wielką Sobotę i wigilję Zielonych Świątek, mękę Pańską w wielkim tygodniu i obrzęd pogrzebowy odprawiać po polsku? Przecież to nie są czynności sakramentalne, ani nie robimy ujmy dogmatowi o jedności Kościoła, przecież nasz Kościół jest powszechnym, t. j. dla wszystkich narodów i języków. Nabożeństwa są dla ludu, a jakąż on ma korzyść z nabożeństw łacińskich, słuchając niezromiałego języka, jak tureckiego kazania. Chorwaci mają całą liturgję w języku macierzystym i dlatego tam na wszystkich nabożeństwach są kościoły pełne.

Tę myśl spopularyzowania nabożeństw ma J. E. nasz Ks. Biskup lubolski, nakazując odprawiać nieszpory po polsku, lub naprzemian co niedzielę różne litanje. Dziwnie nieswojsko czują się wierni na nieszporach łacińskich, poprostu nudzą się. Kilka dziewcząt śpiewa na chórze po łacinie z barbarzyńskim akcentem i przekręcaniem wyrazów, śpiewają jak papugi, nic nie rozumiejąc, czem ani Bogu chwały, ani nabożeństwu świętości nie przysporzą. Ale proszę posłuchać, jak lud (wiejski) dzwicznym głosem mężczyźni i kobiety naprzemian zaśpiewają psalmy po polsku, to i obojętnego i inowiercę do Kościoła pociągnie.

Również we mszy św. „Gloria“, „Credo“ mamy w dobrym przekładzie. Litanję do Wszystkich Świętych w sobotę Wielkanocną i Zielonych Świątek z wielkim pożytkiem i urozmaiceniem długich ceremonji możnaby po polsku z ludem odmówić.

Obrzęd pogrzebowy u nas, cały po łacinie, niezrozumiały dla ludu, całkiem niepotrzebnie, tem bardziej, że nie wszędzie u nas są potrzeby tak zorganizowane jak zagranicą. Naprzykład w Tyrolu duchowieństwo śpiewa po łacinie, a za niem idzie lud, odmawiając naprzemian różaniec za zmarłych. U nas, jeżeli się nie śpiewa: „Witaj Królowo“, ludziska sobie opowiadają sprawy gospodarskie. Na Śląsku cały obrzęd pogrzebowy odprawia się po polsku. Dlaczego nie w całej Polsce?

Tak i Męka Pańska w niedzielę Palmową, w przekładzie ks. Wujka przez władzę duchowną aprobowanym, z wielkim pożytkiem możnaby po polsku na głos odczytać. Chodzą ruscy na nasze pogrzeby, kazania, przy każdej okazji przemówmy do ich duszy. Słowo boże zrozumiałe, zawsze ma powodzenie.

Rok jubileuszowy — do pracy! Roztropnie Wincenty! To reszty napewno dokończy Duch Święty! *Ks. Jan Znamirowski.*

Stanowisko prefekta w szkole.

Przeżywamy czasy dziwne, pełne paradoksów, hypokryzji. Jeśli chodzi o sprawy narodowe i patriotyczne, to w całej Polsce nie można spotkać inteligentnego człowieka, któryby nie piętnował anarchji, okradania skarbu państwa, zjadliwej walki stronnictw, czy też braku idealizmu, jaki się w naszym życiu narodowym na każdym prawie kroku tak dotkliwie daje odczuwać. Zdawałoby się wobec tego, że Polska cała składa się z samych idealistów, oddanych całą swą duszą pracy dla sprawy ogólnej, a warchołów,

samolubów jest tylko znikoma garstka, która demoniczną swą potęgą potrafiła styranizować wszystkich, nie dając się nigdzie wytropić i unieszkodliwić.

Skoro jednak tak nie jest, to widocznie, albo społeczeństwo nasze cierpi na bezwład woli i zdaje się mówić: *Video meliora proboque, deteriora sequor* — albo, co jest też prawdopodobne, obawiając się wpływu złych jednostek, półświadomie tylko wzdycha ku swej poprawie.

To samo dałoby się powiedzieć o katolicyzmie w Polsce. Każdy katolik u nas, a wyznanie to stanowi przeszło 80 procent ogółu obywateli, biada nad upadkiem religijności. Zdawałoby się przeto, iż katolicyzm znajduje oparcie u wszystkich, że mógłby nawet święcić tryumfy, gdyby nie garstka radykałów i ateuszów. Zresztą, gdy nawet z największym ateuszem rozmawiamy, to powiada nam, że przekonania religijne innych zawsze szanuje. Skądże więc bierze się w Polsce tak wielki brak ideologii narodowej, gdzie leży źródło spoganienia dzisiejszego społeczeństwa? Wszyscy potępiają u innych brak patriotyzmu, a mało kto dla ojczyzny pracuje; każdy piętnuje upadek religijności, a nie wielu jest prawdziwych katolików. Jest to przeto niemałą dla nas zagadką. Wyjaśnienie jej — jeśli chodzi o bezreligijność u nas — dał jeszcze w roku 1911 dnia 28 sierpnia na kongresie Marjańskim w Przemysłu J. E. ks. biskup Dr. Leon Wałęga z Tarnowa. Powiedział on między innymi: „Darujcie mi to porównanie. Chcielibyśmy z Kościoła zrobić starą kuzynkę, którą się niby szanuje, sadza na honorowym miejscu, ale pozatem, nawet dzieci sobie z niej nic nie robią, gdyż czują, że się jej do niczego mieszać nie wolno“. I rzeczywiście katolicy nasi zredukowali Kościół do roli dekoratora różnych narodowych uroczystości, ignorując zupełnie jego ideały i naukę. Aby ich nikt nie posądził o bezreligijność wypisali nawet na czele zasad wychowania szkolnego hasło: „Wychowanie w szkole ma być religijno-moralne“, lecz, niestety, na tem hasle, na papierze wypisanem wszystko się kończy.

Powie jednak ktoś, że przecież władze państwowe, dla zapewnienia religijno-moralnego wychowania utrzymują w szkołach prefektów. Tak, ale w praktykę utarło się przekonanie, że wychowanie to jest wyłącznym monopolem prefekta i że w dodatku ograniczyć się ono powinno tylko do dwóch godzin nauczania religii tygodniowo, plus egzorta z nabożeństwem w niedzielę i święta, względnie urządzenie trzy razy do roku spowiedzi i komunji św. Jakie zaś zasady wygłasza nauczyciel historii, literatury, biologii etc. przy wykładzie swego przedmiotu w klasie, to prefekta, kierownika religijno-moralnego wychowania, interesować nie powinno i nie może.

Wyżej przytoczone zdanie wspomnianego dostojnika Kościoła, jeśli chodzi o stanowisko prefekta, jest aż nadto uzasadnione. Forma czy pozory religijnego wychowania w szkole zastępują jego treść. Przy różnych uroczystościach, wejściu do sali i t. p. daje się pierwsze miejsce księdzu prefektowi, ale uwagi jego na temat usunięcia złych wpływów i zgorszeń w szkole zbywa się milcze-

niem. Samowola dyrektorów o poglądach wolnomyślnych, a takich w szkołach średnich jest dziś najwięcej, posuwa się nieraz do tego stopnia, że mimo to, iż prefekt etatowy ma te same prawa, co nauczyciel etatowy świecki, nie powierza mu się z zasady funkcji t. zw. wychowawcy klasy, lecz wyłącznie nauczycielowi świeckiemu, choćby i bez kwalifikacji, a nawet niekwalifikowanej nauczycielce, choćby to było w szkole męskiej, byle nie prefektowi, aby w klasie nie oddziaływał zbyt jego wpływ religijno-moralny na młodzież. Jeśli natomiast rozchodzi się o funkcje mniej zaszczytne, zwłaszcza bezpłatne, które nauczycielstwo świeckie tylko z przykrością przyjmuje, jak np. dyżury na kurytarzach w czasie pauz i t. p., to dyrektor, powołując się na równość pod względem obowiązków całego grona nauczycielskiego, prefekta nie wyłącza. Z tego wynika, że prefekt w dzisiejszej szkole ma z innymi nauczycielami tylko równe obowiązki, ale praw równych nie posiada. Ilustracją tego, jak się przedstawia sprawa religijno-moralnego wychowania w szkołach, gdzie pod przewodnictwem dyrektora nauczycielstwo liberalizuje, jest fakt, że nauczyciel świecki o zasadach katolickich otrzymuje zawsze jakąś potajemną przyganę, a w ślad za nią pismo z kuratorjum: „Ze względów służbowych zostaje pan przeniesiony do tej a tej miejscowości“. Miejscowością tą bywa zwykle jakiś zapadły, odcięty od świata kąt, aby katolicki nauczyciel miał możliwość spokojnego zastanowienia się, że z wojującym i panoszącym się po szkołach ateizmem, bezkarnie igrać nie wolno. Nie od rzeczy także będzie dodać, że mimo, iż nauczyciele świeccy mają sute wynagrodzenia jako wychowawcy, przynosi im to bowiem do 100 zł. miesięcznie, jako dodatek do zwykłej pensji, jednak nie uważają za stosowne prowadzić osobiście swoich klas do kościoła, jakby tego teoretycznie postawiona zasada religijno-moralnego wychowania wymagała. Przykład jest najskuteczniejszą nauką, lecz dyrektor wyznacza na każde święto po dwóch tylko dyżurnych nauczycieli w szkole liczącej nieraz po 8, 9, a nawet więcej klas i oddziałów. Czyż osobiste prowadzenie uczniów do kościoła nie należy do wychowawcy? Czyż obowiązkiem wychowawcy jest tylko pisanie świadectw przy końcu półroczu? Nauczycielstwo dzisiejsze rozszerza do maksimum swe prawa, do minimum zacieśnia swe obowiązki; z prefektem zaś ma się sprawa odwrotnie: maksimum obowiązków — minimum praw. Z tych przeto względów czasby już było przystąpić do akcji o określenie ks. ks. prefektom należytego stanowiska w szkole. Na detychczasowej ustepliwości naszej i fałszywie zastosowanej pokorze cierpi tylko szkoła i moralne w niej wychowanie.

Przyczynimy się zabezpieczeniem sobie w szkole należytego wpływu i praw, do wprowadzenia zasad Kościoła w życie i krew narodu, do usunięcia religijnej blagi powierzchowności, do zapewnienia Kościołowi znaczenia i powagi. Jeśli dzisiejsza nasza szkoła obawia się zbytnych wpływów Kościoła, to dowodzi to jego potęgi. Nienawiścią i bojaźnią liberalizm okazuje swą słabość. Szanse zatem zwycięstwa naszego są wielkie; wyjść nam tylko potrzeba ze stanu oportunistu i zbytnej ustepliwości. „Bojowa-

niem jest żywot człowieka“ — mówi Job. „Non veni pacem mittere, sed gladium“ — mówi o sobie Jezus Chrystus. Zatem i nam, duchowieństwu całemu i katolickiemu społeczeństwu w Polsce, należałoby wstąpić wreszcie w szranki bojowe o przyszłość szkoły i o odwieczne zasady Ewangelji. Religijny bądź co bądź polski lud wiejski, a stanowi on tak przez swą liczbę jak i znaczenie w demokratycznych czasach dzisiejszych podwalinę narodu i państwa — będzie naszym sprzymierzeńcem.

Na zebraniu rodzicielskiem w pewnej szkole, gdy nauczyciel mówił o czynnikach wychowawczych, a o znaczeniu religii wspomniał dopiero na końcu, powstał jeden z chłopów, i przy ogólnem potakiwaniu całego zebrania, czynił w sposób stanowczy gorzkie wymówki prelegentowi, dlaczego religii ostatnie miejsce daje. Ten męski głos polskiego kmiecia jest wyrazem ogółu wsi naszych, których dzieci kształcą się w szkołach, stanowią największy procent uczniów.

Dlaczegoż klika ateuszów, której dzięki politycznym koniunkturom udało się dziś w Polsce zawładnąć szkołą, ma tyranizować i narzucać wolnomyślne swe przekonania dzieciom katolickiego ogółu? Polska to nie bolszewja, a chłop nasz to nie prawosławny kacap, co się dziś potulnie dał wziąć za łeb międzynarodowce żydowskiej.

Lud nasz „jako lew się podniesie“, tylko wejdźmy z nim w bliższą styczność przez społeczno-oświatową pracę nad nim, tylko dopomóżmy mu, by mógł prawdziwie korzystać z przysługujących mu praw, by uniezależnił się od narzucających mu się jego przywódców-posłów, którzy zupełnie samowolnie szkołę chcą uczynić bezwyznaniową, pozbawić ją dobroczynnego wpływu religii, kościoła i kapłana.

Demokracja to nie rządy ateuszów, co to, mydląc oczy chrześcijańskiemu społeczeństwu hasłami religijności, usilnie pracują nad obaleniem podstaw chrześcijańskiej kultury za pomocą szkoły.

Ks. Antoni Lorens

prefekt sem. naucz. w Szczebrzeszynie.

Kronika miejscowa.

Nowa placówka nasza. Z radością notujemy, iż dzięki staraniom Zarządu Bractwa św. Trójcy w Lublinie powstała fabryka świec kościelnych, jak to opiewa niżej umieszczona odezwa. Odtąd też będziemy mogli nabywać z tej hurtowni świece dla kościołów naszych po cenie umiarkowanej, przytem świece te będą wypróbowanej wartości, najzupełniej odpowiadające przepisom liturgicznym. Dlatego też gorąco polecamy te wyroby z naszej pochodzącej fabryki Sz. Konfratom. „Swój do swego po swoje“ niech będzie dewizą naszą.

Nowej placówce ślemy słowa „Szczęść Boże!“

Odezwa. Bractwo św. Trójcy w Lublinie, idąc za wskazówką swojej ustawy (rozdział II, § 6) „szerzenie oświaty religijnej i wychowania dzieci w duchu chrześcijańskim i narodowym“, powzięło zamiar założenia drukarni diecezjalnej, któraby za pomocą wydawanych drukiem pism i broszur mogła szerzyć oświatę między naszym ludem. Dobrze wiemy, jakie znaczenie ma dzisiaj prasa. Wszak przez pisemka ulotne, broszury różnego rodzaju wywrotowcy jak: Badacze Pisma, Anabaptyści, Hodurowcy, Marjawiści rozszerzają swoje błędy i burzą wiarę świętą w naszym ukochanym ludzie. Drukarnia stanie się pożądanym środkiem dla skutecznej pracy duszpasterskiej, dla szerzenia słowa w duchu katolickim. Dla założenia owej drukarni, a następnie jej utrzymania potrzebne są fundusze. Mamy nadzieję, że część tych funduszków pokryje fabryka świec woskowych, przez Bractwo św. Trójcy w tym celu założona. Zwracamy się przeto z usilną prośbą do przewielebnych ks. ks. Proboszczów i Dziekanów o poparcie.

Zamówienia przyjmuje redakcja „Wiad. Diec.“ lub też Księgarnia Religijna przy ul. Królewskiej 6. Fabryka przyjmuje również do przeróbki okrucy i opalki. Nasza fabryka świec zdoła wytrzymać konkurencję wtedy tylko, gdy zostanie poparta przez Przewielebne Duchowieństwo. Wtedy też tylko usiłowania nasze mogą być uwieńczone pożądanym skutkiem.

*Zarząd Bractwa św. Trójcy przy kościele katedralnym
w Lublinie.*

Wino do Mszy św. a żydzi. Ze zdumieniem dowiadujemy się, że do tej pory jeszcze tu i owdzie nabywamy wino do Mszy św. albo wprost od firm żydowskich, albo też sprowadzamy je za pośrednictwem żydów, którzy nabywają to wino również od żydów. Zapominamy chyba o tem, czem jest żyd dla gojów, że jak sam głosi nam, jest zaprzysiężonym wrogiem naszym i naszego godła, Krzyża, Czyż może on dbać o to, aby liturgicznym naszym przepisom stało się zadość? Przeciwnie, z tytułu swej nienawiści do Krzyża, do wiary naszej, może tu tendencyjnie działać na krzywdę naszą i dostarczać nam wina, które bynajmniej nie nadaje się dla liturgicznego użytku. A wreszcie, czy godziwą jest rzeczą, aby w sprawach, odnoszących się do naszego kultu, miał tu coś do powiedzenia i do uczynienia nie chrześcijanin, a żyd? Odpowiedzmy sobie na te pytania, a z pewnością zaprzestaniemy tych praktyk, aby kontakt jaki bądź z żydem utrzymać wtedy, kiedy chodzi o nasze największe świętości. A przecież tak łatwo nam obejść się bez żyda, gdy chodzi o nabycie wina. Tyle mamy ułatwień i udogodnień! Trzeba tylko chcieć.

Jubileusz kapłański. Dzień 21-go stycznia b. r. pozostanie na długo pamiętnym w dziejach Hrubieszowa. W tym dniu miejscowy dziekan ks. M. Juściński, szambelan papieski, święcił 25-lecie swej pracy kapłańskiej. Trzeba było o wczesnej godzinie, już w wigilję dnia owego ruszyć z Lublina, aby nazajutrz być na rannem z tytułu jubileju nabożeństwie. W czasie podróży przyłącza się do nas ks. W. Hartman, infułat z Zamościa, ks. M. Dąb-

kowski z Turkowic i J. Żółtowski z Horyszowa. O 12 w południe już jesteśmy na stacji w Hrubieszowie, skąd wspaniały pojazd starosty wiezie nas do miasta po świeżo zbudowanej szosie. Tu trafiamy na tygodniowe, wtorkowe targi. Ulice przapelnione furmankami, między którymi uwijają się chyżo chałaciarze miejscowi. Czerń ta żydowska zbiega się zewsząd do miasta na każdy jarmark, sprzedając chłopstwu tandetę swą, a nabywając produkty rolne z zagonu wiejskiego. Zgiełk i ścisk nie do opisania. Z trudem przesuwają się nasz wehikuł wśród fur, pełnych pijanych włościan. Ale oto ulica Pańska, kościół, wreszcie probostwo, gdzie u progu czeka na nas gościnny gospodarz. Na miłej pogawędce spędzamy resztę dnia tego, omawiając szczegóły jutrzejszych ceremonii. Nazajutrz też z samego rana z różnych stron parafji podąża do kościoła lud, aby uczcić dzień uroczysty swego pasterza. Oprócz miejscowych księży, J. Walczaka, wikariusza, Jaworowskiego i Tarkowskiego, prefektów, nadjeżdżają najbliżsi sąsiedzi, a więc ks. ks. A. Borsukiewicz z Grabowca, W. Czechoński z Trzeszczan, K. Czekański z Werbkowic, W. Pawelec z Moniatycz, Drozdowicz ze Szpiokołos, W. Matuszewski z Horodła, J. Szlachetka z Kryłowa, Winnicki z Dołhobyczowa i Zenta z Zawalowa. O g. 11 zrana przybywa z kościoła bractwo ze sztandarami i zebrani parafjanie, aby przeprowadzić jubilat w uroczystym pochodzie do kościoła. Tłum ludzi z różnych sfer społeczeństwa szczelnie wypełnia świątynię. Przedstawiciele różnych organizacji społecznych i instytucji pospieszili, aby wziąć udział w uroczystym na cześć jubilat nabożeństwie. Mszę św. przed wielkim ołtarzem celebrował sam jubilat w asyście liczego kłaru, przyczem djakonem był ks. A. Jaworowski, ks. W. Tarkowski subdjakonem, ks. Dąbkowski ceremoniarzem, ks. W. Pawelec archidjakonem. W czasie Mszy św. pienia religijne wykonał chór parafjalny wraz z gimnazjalnym, szereg zaś produkcji muzycznych na skrzypcach nauczyciel muzyki p. T. Cybulski. Po ewangelji przemówił z ambony ks. infułat W. Hartman, podnosząc wysokie znaczenie urzędu kapłańskiego. Jubilat w ciągu swego 15 letniego pasterzowania w parafji hrubieszowskiej godnie odpowiedział swemu zadaniu. Kaznodzieja życzył z serca jubilatowi dalszej, wydatnej pracy. Jubilat swą przykładnością zadał kłam tej utartej tezie, że nikt nie może być prorokiem-pasterzem w swej ojczyźnie, gdyż zdołał zasłużyć sobie w Hrubieszowie, swem rodzinnem mieście, na powszechny szacunek i uznanie całej parafji. W końcu kaznodzieja zalecił gromadzonym wnieść w czasie Mszy św. gorące modły do Najwyższego o dalsze błogosławieństwo dla jubilat i całej jego parafji.

Po skończonej Mszy św. jubilat w rzewnych słowach dziękował za tę życzliwość, jakiej zawsze od swych parafjan doznawał, zaznaczając, iż starał się w miarę sił gorliwie pełnić swe obowiązki, że wśród swej długoletniej pracy, czy dawniej na urzędzie wikariusza w Siedlcach, czy też przewodnika młodzieży szkolnej, czy też proboszcza nie doznawał nigdy przykrości, ale uznanie za swe trudy i poszanowanie sukni duchownej. W końcu polecał się gorącym modłom zebranych, aby mógł i nadal z pożytkiem pracować nad

zbawieniem powierzonych jego pieczy dusz. Hymnem „Te Deum laudamus“ zakończona była ta kościelna uroczystość, która na obecnych wywarła głębokie wrażenie i niezawodnie przyczyniła się do większego zaciśnięcia istniejących węzłów miłości parafjan ze swym pasterzem.

Po skończonej ceremonii uszykował się znowu pochód, i obecni z pieśnią „Gwiazdo śliczna“ przeprowadzili jubilata na probostwo. Tu już oczekiwała na przybyłych kapela 2 p. strz. konnych, która przy wejściu na plebanję odegrała pełną mocy i życia fanfarę. Następnie przedstawiciele miasta i różnych instytucji poczęli składać jubilatowi życzenia, w których wzięła udział rada miejska, starostwo, T-wo Roln. im. Staszycy, Wydz. Sejmiku Pow., wojskowość, rada szkolna, siostry służebniczki i t. p. W dowód uznania zasług, położonych przez jubilata, złożono mu liczne dary-upominki. I tak, zgodnie z jednomyślną uchwałą rady miejskiej w Hrubieszowie na dużej srebrnej tacy ofiarowano mu dyplom honorowego obywatelstwa, miejscowe kupiectwo polskie wręcza mu swój adres, bogato dekorowany, siostry służebniczki z Turkowic dają mu ręcznej roboty nicianą komżę oraz suto złotem i jedwabiem haftowaną stułę, urzędnicy Sejmiku — nakrycie srebrne na 12 osób we wspaniałym futerale, urzędnicy magistratu — srebrną tacę z naczyniem stołowym, pp. Cybulscy — srebrną cukiernicę i t. p.

Okolo g. 3 popoł. liczny poczet zaproszonych gości wraz z duchowieństwem zasiadł do spożycia posiłku obiedniego, który urozmaicony licznymi toastami, muzyką kapeli wojskowej, przeciągnął się do godziny 6 p. Obecni podnosili jednomyślnie zasługi jubilata dla miasta, położone zwłaszcza w najtrudniejszych momentach światowej wojny i najścia bolszewików, kiedy mieszkańców trapiły choroby różne, a wreszcie głód. Jubilat dokładał wtedy starań, aby ta ludność znękana była zaopatrzona w najniezbędniejsze potrzeby swoje, aby była nakarmiona, przyodziana... Gdy zaś niebezpieczeństwo wojny minęło, jubilat pierwszy pomyślał o zorganizowaniu polskiego szkolnictwa i do Hrubieszowa przywiózł dzieciom, deprawowanym w rosyjskiej szkole, pierwszy polski elementarz, niezapominając przytem, przy pełnieniu społecznej akcji, swoich obowiązków duszpasterskich, którym umiał zawsze podołać z przykładną gorliwością. Przy wznoszeniu toastów nastąpiły przemowy, w których obok życzeń, składanych jubilatowi, charakteryzowano liczne objawy życia oraz bolączki Hrubieszowa, tak skutecznie leczone w wielu wypadkach przez duchowieństwo miejscowe ze swoim dziekanem jubilatem na czele.

A więc ks. inf. W. Hartman życzył jubilatowi długich lat owocnej pracy, wśród której doczekałby się święta złotych godów kapłaństwa. Ks. A. Borsukiewicz, przemawiając w imieniu kondekanalnych kapłanów, zaznaczył, że jubilat przez cały okres urzędowania swego w charakterze dziekana zawsze okazywał wielką życzliwość względem swoich kolegów, służąc im swą światłą, przyjacielską radą w różnych trudnościach życia. Redaktor „Wiad. Diec.“ podniósł osobiste zalety charakteru jubilata, prawość, za-

cność jego duszy, wierną jego służbę kapłańską ideałom dobra i światła.

P. starosta Zamościk, zaznaczył, iż Kościół katolicki był zawsze w Polsce, jest i pozostanie nadal tą wielką siłą moralną, która stanowi podwalinę wzrostu i blasku imienia polskiego, że w biegu wieków duchowieństwo katolickie nigdy nie uchylało się od udziału w pracy narodowej, że i dziś tę pracę chlubnie spełnia, jak to widzimy tu, w Hrubieszowie, na dostojnym jubilate, którego działalność znana jest całemu miastu i okolicy. Przemawiał dalej prezes T-wa Roln. im. Staszycy, p. Grotthus, pułk. Długoborski, podkreślając wielką zawsze życzliwość jubilata dla spraw wojskowych, prof. Wiatrowski, który jako syn ludu, urodzony w Hrubieszowie, od dzieciństwa patrzył na całą tak pożyteczną działalność jubilata, zawsze doznawał od niego sam i młodzież ucząca się najtroskliwszej opieki. Polska — mówił profesor — święci obecnie 900-letnią rocznicę zgonu Chrobrego, który, jako władca Polski, pierwszy przekroczył wschodnie jej rubieże, (skąd też pochodzi nazwa Hrubieszowa), czyniąc swą wyprawę na Kijów. Ubiega obecnie 525 lat od założenia parafji hrubieszowskiej. Runęły wszystkie istniejące tu dość licznie w ziemi hrubieszowskiej twierdze, w czasie niewoli ludność miejscowa poddana była ciężkim próbom, wyrzucono polski język ze szkół, z urzędów, odsadzano ludzi od praw. Ale jak potężnemu zębowi czasu tak i złości szatańskiej wrogo oparł się jedynie Kościół katolicki. On wiecznie trwa; był i jest strażnicą mowy polskiej. Ta mowa polska jedynie tu w kościele z ambony głoszona i w konfesjonale używana wraz z instytucją kościelną przetrwała do chwili obecnej. Ta mowa dzięki pracy jubilata rozbrzmiewa dziś w szkole polskiej, którą on powołał pierwszy do życia. Dalej przemawiał dyr. Markuszewski, podnosząc zasługi jubilata dla szkolnictwa, Dr. Dubiszewski dla szpitalnictwa, inspektor Greger podkreślił konieczność współpracy duchowieństwa z nauczycielstwem, ks. A. Sadowski wspomniął o tych pamiętnych dla niego chwilach, kiedy tu w Hrubieszowie był przez dłuższe lata wikariuszem, a następnie prefektem szkół. Jubilat, jako jego proboszcz i zwierzchnik, otaczał go zawsze troskliwą bratnią opieką, darzył go swą przyjaźnią i zachęcał wciąż do pracy społecznej — w myśl wskazań wielkiego papieża Leona XIII.

Wójt z Moniatycz Łopocki, podkreślając zasługi jubilata dla pracy oświatowej, wyraził pragnienie, aby wspomniane przez insp. Gregera życzenie współpracy duchowieństwa z nauczycielstwem nie było czczem jeno słowem, ale zostało na gruncie miejscowym zrealizowane. P. Lech Kornel, nauczyciel ludowy, zapewnił jubilata, że młodzież szkolna prowadzona jest w szkole w tymże samym duchu, jaki początkowo, w momencie organizacji szkoły przez jubilata, tu istniał i że gotowa jest zawsze na każde wezwanie stanąć do narodowej pracy pod hasłem: Bóg i Ojczyzna. Kaniuga, włościanin, mówił o pracy jubilata w Sejmiku, p. Trojanowski, profesor — o potrzebie stworzenia na terenie Hrubieszowa i okolicy takiej wśród społeczeństwa polskiego siły moralnej, iżby z po-

wodzeniem mogła się przeciwstawić wszelkim tu mniejszościom, tak wrogim dla państwowości polskiej.

Wreszcie wniosek p. Lecha o niezbędnej potrzebie założenia gniazda sokolego w Hrubieszowie, poparty słowami starosty i redaktora „Wiad. Diec.“, został jednomyślnie z aplauzem przyjęty. Obecni, zapisawszy się na listę kandydatów, jako członków mającego powstać gniazda sokolego, zgodnym chórem odśpiewali wspaniały hymn Marsz „Sokołów“.

Jubilat, przejęty do głębi oznakami życzliwości i uznania dla swej pracy kapłańskiej, w serdecznych słowach dziękował obecnym za nie, zaznaczając w pokorze ducha, że bynajmniej nie jest jego wyłączną zasługą wszystko to, cokolwiek dobrego mógł uczynić dla parafji i dla miasta. Dobre poczynania jego znajdowały zawsze oddźwięk w sercach tych ludzi, tego zacnego zespołu, który go rozumiał i wspierał. I dla tego jubilat mógł dojść do pewnych wyników w pracy swej, ratować od głodu ludzi, nieść oświatę polską tam, gdzie panowały mroki.

Uroczystość ta zakończona została odczytaniem depesz i listów z życzeniami, jakie otrzymał jubilat z różnych stron, bądź od kolegów swoich, bądź od osób świeckich. Odczytane też zostały depeše, nadesłane przez J. E. ks. biskupa Fulmana i J. E. ks. biskupa Jełowickiego.

Wreszcie ks. infułat W. Hartman oznajmił obecnym, iż ziemia hrubieszowska słynie nie tylko z żyznej swej gleby, rodzącej obficie ziarna pszeniczne, ale płodną jest również w duchowe skarby swoje. Wszak wydała cały zastęp kapłanów, co jak dawniej, tak i obecnie z pożytkiem pracują w winnicy Pańskiej. Oto ich lista: ks. ks. L. Mech, J. Mech, E. Laskowski, W. Zalewski, A. Dubiszewski, M. Barabasz. Ci wszyscy już w Panu zasnęli. Do żyjących, oddanych dziś pracy kapłańskiej, należą: ks. inf. W. Hartman, ks. kan. M. Juściński, ks. S. Witkowski, ks. Terebus, ks. A. Borsukiewicz, ks. H. Dubiszewski, ks. prof. Woźniak, ks. Dąbkowski, nie mówiąc o wielu innych, którzy, choć nie urodzeni w Hrubieszowie, pobierali jednak tu początkowe nauki.

Temi nader miłemi wspomnieniami z lat naszych ubiegłych zakończona została uroczystość tego dnia, która wywarła na obecnych głębokie wrażenie.

Odznaczenie kanonickie. Ks. Stanisław Siennicki, proboszcz i dziekan z Bełżyc, otrzymał od J. E. Ks. Biskupa nominację na kanonika honorowego prześwietnej Kapituły Kolegjańskiej w Zamościu. W dekrete nominacyjnym jest zaznaczone, iż odznaczenie to zostało uczynione w uznaniu zasług, położonych na polu pracy duszpasterskiej i przy wykonywaniu starannem obowiązków dziekańskich przez ostatni szereg lat, które mu zjednały szacunek u parafjan i miłość u konfratrów w dekanacie.

Unikat. Obowiązki wkarjusza spełniałem w kilku parafjach. Miałem więc możność poznać kilku proboszczów dokładniej, bliżej obcując z nimi codziennie jeżeli nie z przyjemności, to z konieczności. Jeden z nich był tego rodzaju człowiekiem, że

nie pręnumerował ani jednej gazety, a biblioteka jego składała się z kilkunastu, a może kilkadziesiątu książek „przedpotopowych”, ustawionych na małej etażerce. Jeżeli zwrócimy uwagę, że gazeta, pismo, książka, jest pulsem niejako życia wewnętrznego, że jest dalszym ciągiem naszego kształcenia po opuszczeniu ławy szkolnej, na której urwało się pasmo np. historii powszechnej, a więc i polskiej i że pismo, książka daje nam obraz rozwoju wypadków z każdej dziedziny wiedzy, to wprost trudno uwierzyć, aby w XX w. znalazł się człowiek, zajmujący wysokie i odpowiedzialne stanowisko kapłana, pasterza, nauczyciela, a nie był odbiorcą bodaj jednej gazety. Z sześciu więc jeden taki przedstawiał typ. Należałoby przypuszczać, że co szósty proboszcz jest tego rodzaju kapłanem. Tak być nie może i nie jest. Jadnak z pośród kapłanów wielu jest, którzy żałują grosza na poważniejszy tygodnik czy miesięcznik, że wielu jest takich, do kiblioteki których od szeregu lat nie przybyło ani jedno dzieło nowsze, poważniejsze, to więcej niż pewno. Nie dziw więc, że nieraz pod adresem już całego stanu naszego, pracującego nad ciemnym ludem, da się słyszeć epitet: ślepi ślepych prowadzą. A więc i sprawę prenumeraty czasopism, kupna dzieł naukowych na konferencjach dekanalnych księży mogliby częściej podnosić i nad nią dyskutować.

Ks. A. Czajkowski, proboszcz w Obszy.

Zdziczenie ludu. W czasie pogrzebu jednego z niedawno zmarłych naszych Konfratrów krewni tegoż, gdy trumnę ze zwłokami miano spuszczać do grobu, zapragnęli sprawdzić tożsamość osoby zmarłego kapłana. Ponieważ trumna była zalutowana, poczęto siekierą rąbać ją, aby uczynić w niej otwór. Dopiero na skutek próśb jednej z obecnych przy tej profanacji zwłok niewiasty, zaprzestano tego ohydneho czynu i trumnę nader uszkodzoną pochowano do grobu.

Jakieże jeszcze długiej pracy naszej potrzeba, aby w głuchej duszy naszego ludu zapanowały jakiebądź ludzkie uczucia, aby wyzbyła się tych instynktów dzikiego człowieka, które ją dziś tak wielce szpecą.

Ze świata.

Ojciec ś. przeciw komunizmowi i Sowieciom.

W mowie na konsystorzu Papież wypowiedział się przeciw socjalizmowi i komunizmowi w ogólności, szczególnie zaś przeciwko Sowieciom. W sprawie misji ratunkowej papieskiej w Rosji oświadczył Ojciec ś. „Nikt nie może przypuszczać, abyśmy, udzielając pomocy narodowi rosyjskiemu, myśleli popierać rząd, formy którego nie możemy uznać. W samej rzeczy uważamy za nasz obowiązek ostrzec i upomnieć wszystkich ludzi, głównie zaś głowy państwa, wszystkich, którzy kochają pokój i dobro publiczne, wszystkich, którym godność ludzka jest droga, aby podjęli wspólny wysiłek dla usunięcia od siebie i od swych bliźnich najgroźniejszego niebezpieczeństwa, w formie socjalizmu i komunizmu“.

Egzamin kwalifikacyjny księży prefektów.

Egzamin księży prefektów z odbytych kursów katechetycznych dla uzyskania kwalifikacji zawodowych na nadprefektów szkół średnich wyznaczony został na dzień 27 i 28 kwietnia 1925 r. w Warszawie. Ze względu na ważność sprawy przypominamy, iż bliższe szczegóły w tej materji podane są w Dzien. Ustaw № 100, 1924 r.

Ze zjazdu księży abstynentów. Dn. 24 XI 1924 obradował oddział gnieźnieńsko-poznański Związku Księży Abstynentów w sali b. hotelu Rzymskiego w Poznaniu, przyczem powzięto następujące znamienne uchwały: 1) do duchowieństwa: Zjazd apeluje do Braci Kapłanów wszystkich diecezji polskich, aby idąc za potrzebą chwili, żywszy brali udział w ruchu przeciwalkoholowym, uważając cnotę trzeźwości za konieczny warunek i rękojmię powodzenia zabiegów swych duszpasterskich i społecznych. 2) do nauczycielstwa. Zjazd wita z prawdziwą radością nowopowstały Związek Nauczycieli Abstynentów i apeluje do wszystkich wychowawców młodzieży polskiej, aby słowem i przykładem swoim oddziaływali zbawiennie na wrażliwe dusze młodzieży. 3) do młodzieży: Zjazd wita z uznaniem i radością poczynania abstynenckich kół młodzieży akademickiej, świeckiej i duchownej, oraz gimnazjalnej i wzywa szlachetne serca młodzieży polskiej, aby, idąc w ślady Filaretów, pracowała nad zahartowaniem swej woli w zasadzie trzeźwości mimo częstego przykładu samolubstwa i poniżenia godności ludzkiej u starszych. 4) do władz i społeczeństwa: Zjazd uznaje, iż obok pracy wychowawczo-oświatowej duchowieństwa, nauczycielstwa i lekarzy i organizacji kulturalno-oświatowych wielkie znaczenie dla zmniejszenia pijaństwa i rozpusty będzie miało nadal ustawodawstwo państwowe, a przede wszystkim ściśle przestrzeganie obowiązujących praw. Dlatego uważa za konieczne podtrzymanie zasadniczych artykułów ustawy przeciwalkoholowej przez Sejm, od władz zaś wykonawczych domaga się o wiele energiczniejszego ścigania przekroczeń tejże ustawy. Zjazd wyraża przeświadczenie, iż ogół społeczeństwa nawet mimo powojennej demoralizacji, przy energicznej i konsekwentnej postawie wszystkich organów policyjno-administracyjnych, coraz staranniej będzie dbał o przestrzeganie wspomnianej ustawy. Zjazd apeluje równocześnie do społeczeństwa, aby się zszeregowało licznie w Polskiej Lidze Przeciwalkoholowej, powołanej do obrony ustawodawstwa przeciwalkoholowego, oraz do wszelkich sposobów pracy zdolnych przywrócić i zapewnić narodowi trzeźwość, ten niezbędny warunek pomyślnej przyszłości ojczyzny naszej. 5) do sejmu: Zjazd prosi Wysoki Sejm, aby z okazji noweli do ustawy przeciwalkoholowej, powziął uchwałę, umożliwiającą sądowe umaloletnienie alkoholików.

Propaganda sekciarska. Sekciarstwo szerzy się u nas wraz z agitacją bolszewicką w zastraszających rozmiarach. Ewangeliści, metodyści, badacze pisma, sztundyści, sabatyści suto rozdają na prawo i na lewo drukowane odezwy, broszury, nalepki, nawołujące do zapisania się na listę nowej wiary, mającej jakoby zbawić człowieka. Te pisma pochodzą niemal wszystkie ze znanej drukarni A. Dittmana w Bydgoszczy z naczelnym redaktorem T. Willem z Warszawy. Oczywiście bibułę tą rozdają agitatorzy niedarmo. Ze-

brany stąd fundusz obracany jest na misje, a więc na coraz szerszą agitację. To niebezpieczeństwo, grożące Kościołowi i państwu, powinno zdwoić naszą czujność duszpasterską. Winniśmy często ostrzegać wiernych, aby tych świstków papierowych nie nabywali i agitatorom, czyhającym na całość i świętość wiary naszej katolickiej, dawali skuteczny odpór.

NEKROLOGJA.

Ś. p. ks. J. Pruszkowski. Dn .29 stycznia b. r. zmarł w Lublinie proboszcz parafji Nawrócenia św. Pawła, prałat katedry lubelskiej, ks. J. Pruszkowski. Urodzony w Białej Podlaskiej dnia 30 stycznia 1837 r., ukończył seminarjum duchowne w Janowie, a następnie Akademię duchowną w Warszawie, poczem, mianowany profesorem seminarjum, piastuje ten urząd aż do przyłączenia podlaskiej diecezji do lubelskiej, t. j. do roku 1867. Otrzymałszy zarząd parafji w Janowie, pasterzuje tu przez lat 20, w okresie największych prześladowań religijnych na Podlasiu. Ta gorliwość pasterska ś. p. ks. Pruszkowskiego nie podobała się rządowi, który pozbawia go probostwa. Przenosi się więc ś. p. ks. Pruszkowski w Lubelskie i tu kolejno pełni obowiązki proboszcza w Bobrownikach, Wąwolnicy, Garbowie, wreszcie w Lublinie. Przez zmarłego ks. biskupa Jaczewskiego mianowany zostaje kanonikiem katedry. Od Ojca św. otrzymuje godność prałata domowego. Gromadzi przez długie lata materiały do dziejów prześladowania kościoła katolickiego na Podlasiu i ogłasza je drukiem dopiero w roku 1917, kiedy uzyskaliśmy wolność. Nadto następujące prace wyszły z pod pióra ś. p. ks. Pruszkowskiego: Janów Podlaski, Historia cudownego obrazu M. B. w Leśnej, Kodeń Sapiehów, Najśw. Marja Matka Boża. Za żmudny pisarski trud swój nagrodzony został zaliczeniem w poczet członków Akademji Umiejętności w Krakowie, oraz tytułem honorowego profesora Uniwersytetu.

Dn. 2 lutego wieczorem b. r. trumnę ze zwłokami zmarłego przeniesiono do kościoła po-Bernardyńskiego, poczem mowę żałobną wygłosił ks. kan. Krasuski. Nabożeństwo żałobne odprawione zostało przez J. E. Ks. Biskupa Fulmana w kościele po-Bernardyńskim nazajutrz d. 3 lutego, poczem przemówił do zgromadzonego ludu ks. kan. E. Nowosielski. O g. 3 pp. wyszedł ze świątyni kondukt pogrzebowy ze zwłokami zmarłego, prowadzony przez J. E. Ks. Biskupa Fulmana w otoczeniu liczego duchowieństwa miejscowego, oraz przyjezdnego, zwłaszcza z pobliskiej podlaskiej diecezji. Tłumy publiczności z różnych sfer społeczeństwa lubelskiego wzięły udział w tej uroczystości pogrzebowej. Parafjanie na barkach ponieśli trumnę od wrót cmentarnych do grobu. Nad otwartą mogiłą przemówił redaktor „Wiad. Diec.” Przemówienie to, zakończone odśpiewaniem „Requiem” i „W mogile ciemnej śpisz na wieki” przez „Lutnię” lubelską, podajemy poniżej w całości.

„Stojemy nad trumną, kryjącą zwłoki jednego z najbardziej zasłużonych weteranów pracy kapłańskiej, ś. p. ks. prałata J. Pruszkowskiego.

Znane dobrze jest imię jego nie tylko nam, bezpośrednim jego czynów świadkom, ale i szerokiemu ogółowi polskiemu.

Nie będę tu wymieniał szczegółów życia tego kapłana, o których wiemy już z przemówień, w czasie tych smutnych obrzędów pogrzebowych wygłoszonych.

Chciałbym tu wspomnieć o tym jednym, najbardziej znamienym rysie jego zacnej duszy, w którym streszcza się niejako cały żywot zmarłego, który dodaje najwięcej blasku do jego imienia.

A mianowicie ta wiecznie młodością tchnąca pracowitość, której dowody widzimy w gorliwym do ostatnich chwil pasterzowaniu i w pisarstwie kościelnym, podjętem przez niego.

Konfesjonał i biurko — to najbardziej ulubione miejsca, gdzie spędzał, mimo lat swoich starczych, długie godziny.

Stuła i pióro, to narzędzia ulubionej przez niego pracy,

Początkowa działalność jego przypadała w okresie największych prześladowań religijnych na Podlasiu, przypominających czasy Nerona, kiedy to ta ziemia była terenem jednej kaźni, kiedy, krwią ociekła, jęczała z bólu.

Wróg przez pół wieku wysiłał się, aby złamać tu i wypłenić z serca ludzkiego wiarę świętą, jakiej gorliwymi wyznawcami był lud podlaski.

Matkom wydzierano niemowlęta, aby je w schizmie wychować. Nocami grzebano ciała zmarłych katolików, aby je uchronić od nienawistnego obrzędu carskiego.

Strzelano do ludu bezbronnego. Ginęły domostwa, wsie całe, które nie chciały zaprzeczyć się wiary ojców swoich.

I było tu głucho i śmiertelnie pusto. Jeno krzyże przydrożne wyciągały ramiona ku niebu, wzywając miłosierdzia.

Ludzie skonać nie mogli bez pociechy religijnej. Samej naturze stawiano tu opór. Siłą wielkiego ducha swojego męczennicy dotąd opierali się wyrokowi śmierci, dopóki z rąk misjonarza-kapłana nie posileni zostali na drogę wieczności chlebem aniołów.

Te walki męczenników, ta obrona przez nich najdroższych dla każdego człowieka świętości przekonań religijnych, uczyniły Podlasie i Chełmszczyznę najcenniejszymi klejnotami Kościoła polskiego, jako uświęcone cierpieniami i krwią niewinną tych obrońców wiary świętej.

Bez miary przywiązany do wiary ojców lud nie błagał bynajmniej katów o litość, odpychał podszepty namów do odstępstwa, ale z piersi swej stał wciąż modły i westchnienia ku niebu o zmiłowanie.

A zmiłowanie to nie rychło miało przyjść, gdyż dopiero w wolnej okazane zostało Polsce.

* * *

Któż więc miał wejrzeć na ten lud, kto miał podać mu rękę w momencie, kiedy znikąd nie doznał ratunku, kiedy własnej pozostawiony był doli?... Oto nie kto inny, tylko kapłan katolicki,

jako już z powołania swego będący ojcem nieszczęściem dotkniętych dusz, lekarzem zbolełego serca ludzkiego.

To też, nie bacząc na niebezpieczeństwa, na zakazy, kary surowe, na departację, spieszył zawsze do tego ludu, aby mu w ciężkiej potrzebie swą pociechę nieść.

Przedzierał się w ciemną noc do ciemniejszych od nocy borów i nie pomny, co go spotkać ma z rąk katów, ale pomny na głos sumienia, na ten nakaz, iż dobry pasterz daje duszę swą za owce swe, cieszy ten lud, zgromadzony w głuszy leśnej, krzepi ducha jego.

Tak więc wraz z ludem jedynie kapłani byli tu na szanłach, broniąc przystępu do najświętszych skarbów człowieka, do swobody przekonań.

* * *

I oto wśród szeregu innych apostołów Podlasia, w tych nieszczęsnych czasach znajdujemy i ś. p. ks. Pruszkowskiego. Cieszy on lud unicki, powierzony jego pieczy pasterskiej, umacnia w wierze, nie szczędzi mu pociech religijnych, aż do chwili, kiedy dosięgła go ręka tyrana, kiedy odsądzony od urzędu pasterskiego, zmuszony był pójść z rodzinnej ziemi na tułaczkę.

I poszedł, usunięty z parafji janowskiej, gdzie spędził najpiękniejsze lata swego życia.

* * *

Ale ś. p. ks. Pruszkowski, uważał, że te bezprawia i gwałty nad ludem podlaskim dokonane, muszą, jeśli nie zaraz, to później ponieść zasłużoną karę.

Te zbrodnie i te męczeństwa należy przeto niezbędnie opisać i przekazać potomności.

Chwyta też za pióro i zanosí w opisach męczeństw skargę już nie do ludzi, ale do Boga, skargę przerywaną łkaniem katowanych ojców i matek, oraz płaczem dzieci. Te zbrodnie muszą być ujawnione, opublikowane. Zbiera też skrzętnie wszystkie szczegóły, odnoszące się do męczeństwa ludu podlaskiego, spisuje je i po długich latach mozolnej pracy stwarza znane nam, kapitalne dzieło „Martyrologjum Podlasia“, które mu zjednało uznanie całego ogólu myślącego i które jest znakomitym przyczynkiem do historii Kościoła w Polsce. A choć pisał je w ukryciu, przed czujną strażą carską, to jednak ocalało od zniszczenia i przed śmiercią swą doczekał się wreszcie zmarły kapłan pociechy, iż zostało drukiem ogłoszone.

Krew bowiem męczeńska ma to do siebie, że pozostawia po sobie niezatarte ślady. Dzieje męczeństwa ludu podlaskiego, dzięki pracy ś. p. ks. Pruszkowskiego, przeszły do historii. Pracę tę, następnie przejrzaną i uzupełnioną, na krótko przed zgonem posyła Ojcu św. z prośbą, aby tych męczenników Podlasia w poczet błogostawionych Pańskich zaliczył.

I oto po długiej, tak uciążliwej podróży ziemskiej zasnął snem wiecznym w Panu ten starzec, który padł jako dąb stuletni, przywalony własnym ciężarem życia swojego.

Niechże za ten ofiarny trud duszpasterzowania i pracy dziejo-

pisarstwa Niebo nagrodzi go nagrodą wieczną, niech po trudach znojących tego żołnierza Chrystusowego Bóg przyjmie do chwały swej.

Tu, na ziemi postawił sobie pomnik trwały we wdzięcznych sercach naszych. Za ten przykład niezwyklej gorliwości i pracowitości kapłańskiej ze czcią najgłębszą długo jego imię wspomniane będzie.

To też z żalem żegnamy Cię, niezmordowany sługo Pański. Ten trud życia Twego mozolny był zawsze przedmiotem podziwu powszechnego. Ale, zacny synu Podlasia, w tych słowach żegnamy Cię nie tylko my, ale ta cała Twa rodzinna ziemia podlaska.

Żegnają Cię te krzyże i mogiły męczenników, których dzieje piórem utrwaliłeś.

Żegna Cię cała rzesza parafjan, którym nie szczędziłeś pociech religijnych do ostatnich chwil życia swego.

Żegna Cię cały zespół duchowieństwa tutejszego, któremu przyświecałeś przykładnością swego życia pracowitego.

Niech Najwyższy zapewni duszy Twej odpocznienie wieczne, na które w pocie czoła zasłużyłeś.

Ś. p. J. Kureczko. Po dłuższych cierpieniach zmarł dnia 27 stycznia r. b. w Konopnicy proboszcz tamtejszej parafji ks. J. Kureczko, magister Św. Teologii, kanonik katedry lubelskiej. Wybitne zdolności umysłowe pozwoliły zmarłemu po ukończeniu seminarjum w Lublinie przejść następnie do akademii duchownej w Petersburgu, gdzie otrzymał wyższy stopień naukowy. Na stanowisku wikariusza katedralnego i profesora seminarjum duchownego umiał zainteresować szeroki ogół lubelski. Jako wicekustor katedry, doprowadził tę świątynię do wzorowego porządku. Widzimy go następnie na stanowisku proboszcza w Konopnicy, gdzie jego staraniem wzniesiony został nowy kościół parafjalny i plebanja. Ś. p. ks. Kureczko dokłada wciąż starań do podniesienia poziomu oświatowo-kulturalnego powierzonych mu owieczek. Zaliczony w poczet kanoników katedry lubelskiej, już na krótko przed zgonem otrzymuje godność papieskiego prałata domowego. Do ostatnich chwil życia zachował bystrość umysłu. Za swą pracę społeczną cieszył się uznaniem zwłaszcza wśród parafjan, którym służył zawsze chętną radą i przykładem własnego życia. Najściślejszy kontakt utrzymywał z okolicznym ziemiaństwem, które go darzyło swą przyjaźnią. W uznaniu jego zasług, dla okazania wdzięczności za trudy pasterzowania, na pogrzeb tego kapłana zbiegła się cała prawie parafja, kier i okoliczne sfery ziemiańskie. Przybył też, aby mu oddać ostatnią posługę, J. E. Najdpstojniejszy Pasterz diecezji, który po odprawieniu modłów nad zwłokami w serdecznych słowach pożegnał zmarłego, widząc w nim oddannego sprawie Kościoła sługę ołtarza i przyjaciela swego. Kondukt pogrzebowy poprowadził na cmentarz ks. infułat K. Dębiński. Nad otwartą mogiłą ks. Kureczki przemawiał p. starosta A. Krauze, oraz przedstawiciele dozoru kościelnego i nauczycielstwa. Cześć Jego pamięci!

Obszerniejsze wspomnienie o życiu i działaniu ś. p. ks. Kureczki pióra ks. inf. K. Dębińskiego podamy w następnym n-rze.

Ś. p. ks. A. Suracki. Dnia 23-go stycznia b. r. opuścił szeregi nasze niepośledni pracownik ś. p. ks. Antoni Suracki, szambelan Jego Świątobliwości Ojca św., urodzony w ziemi Lubelskiej, w parafii Mełgiewskiej w roku 1869.

Był to kapłan według serca Bożego: zawsze czynny, pełen inicjatywy, rwący się bezustannie do czegoś lepszego. Żądza wiedzy w celu pogłębienia wiary i zdobycia nowych horyzontów poznania pobudza go do tego, że opuszcza na chwilę pracę parafjalną, a udaje się na wyższe studia do Rzymu. Tam przebył w „Gregorianum” przez rok; jednak z powodu malarji za poradą lekarza musiał zaprzestać dalszych studjów. Zwiedza następnie z pielgrzymką francuską Ziemię św. i zatrzymuje się w Odesie, na dawnych kresach Rzeczypospolitej. Tu spotyka się z konfratrami diecezji Lubelskiej, którzy byli na wygnaniu za sprawy unickie. W oczekiwaniu na wezwanie władzy diecezjalnej lubelskiej, widząc tu liczną kolonję polską (około 20 tys.), wziął się ochoczo, z młodzieńczym zapałem do pracy. Do ochronki p. Drzewieckiej na ul. Bałkowskiej (o parę kilometrów od parafjalnego kościoła) udaje się codziennie ze Mszą św., gdzie pracuje nad zaszczepieniem zasad wiary w sercach dzieci i nad uchronieniem ich przed rusyfikacją. Zdrowie jego się poprawia, więc w wolnych chwilach od zajęć uczy się francuskiego i angielskiego języka w celu zaznajomienia się z genjuszem twórczym tych wielkich narodów. Przebył poza krajem dwa lata, jednak czasu tego nie marnował. Ten pobyt jego we Włoszech, Palestynie i Odesie był dla niego impulsem do nowych, może więcej celowych, niż dotąd prac kapłańskich, które podjął w diecezji podlaskiej. Pobudował kościół wielkich rozmiarów w Kossowie. Pamiętam, gdym był na poświęceniu murów tego kościoła, cieszył się z tego dzieła pięknego i mówił do mnie poufnie, że przynajmniej ten czyn jego jest napewno dobry. Bo muszę tu zaznaczyć, że ś. p. ks. Suracki miał duszę niezwykle czułą na piękno i na poezję, jednocześnie jednak posiadał w wysokim stopniu sąd wytrawny i krytycyzm: cokolwiek zrobił, to następnie widział w tem braki i nie był zadowolony z tego. Umiał się wyzbyć samolubstwa, nie szukał pochwały. Ciągle pragnął czegoś lepszego... Widząc błędy swoje i konfratrów, nie rzucał na nikogo kamieniem potępienia, ale jego piękna i szlachetna dusza popadała często z tego powodu w zadumę i smutek. Wtedy był milczącym i ból trawił w sobie, tylko oczy jego płonące jakimś ogniem wskazywały, że mu coś dolega. Lecz zazwyczaj był wesołym i koleżeńskim; bardzo miłym i ożywionym w towarzystwie. W pracy kapłańskiej, w konfesjonale, na ambonie był niezmordowanym. Lud wiejski, którego sam był synem, ukochał bardzo i pracował usilnie nad jego podniesieniem. Ta gorliwość kapłańska, a z drugiej strony ta jego czułość na dysonanse życia podkopały przedwcześnie jego organizm.

Kolego drogi, zaprędkoś nas opuścił! Żegnamy Cię z żalem!
Obyś znalazł ukojenie w Twym bólu, gdy staniesz przed tronem Bożym.
Kolega *ks. P. K.*

Listy do Redakcji.

I. W ostatnim numerze Wiadomości, w artykule „Po latach dziesięciu“ autor zrobił rachunek kapłana duszpasterza doby obecnej, a przypominając jego wysokie stanowisko społeczne i odpowiedzialność, stwierdza, że rachunek ten wypada ujemnie. Nietylko nie skorzystaliśmy w ubiegłym dziesięcioleciu z uprzywilejowanego stanowiska, nie zwiększając derobku, ale z dawniejszej zdobyczy sporośmy uronili. Autor stwierdza, że staliśmy po inji najmniejszego oporu; konstatuje z bólem naszą bezsilność, a nawet sklerozę duchową. Daliśmy się zepchnąć z czołowego, odnośnie do ludu, stanowiska i odsunąć od prawa być tegoż ludu rzecznikami; że pasterze dziś zmuszeni stać zdala od swoich owieczek i nie brać udziału w ich doli i niedoli, w organizowaniu ich prywatnego i zbiorowego życia. Dla wyrównania w przyszłości powyższych strat wskazuje oświatę nie tylko z ambon, konfesonatów, ale wszędzie przez nas szerzoną; gdzie tylko sięgają jej blaski, zaleca czynny udział duchowieństwa w obecnym ruchu społecznym, a nade wszystko osobisty przykład kapłana, świecącego bezinteresownością oraz równowagą duchową. Taki rachunek zestawiony przez kapłana jest jeszcze jedną dla nas ostrogą, nawet się przyda, jednak nie jest wynikiem należytego przemyślenia, a i w projektach naprawy zła, niedomówiony.

Jeżeli bowiem mamy się rumienić za opieszałość, tchórzostwo i t. p., to już taki rumieniec pomogą nam znosić kapłani całej Polski, i nie tylko Polski, nie tylko za dziesięciolecie, jeżeli my nie byliśmy przygotowani sprostać nakazom chwili, to o wszystkich tego powiedzieć nie można. Są narody, a i u nas okolice, gdzie duchowieństwo świadome swego na współczesną dobę posłannictwa, wyszkolone za całą znajomością podejmuje ciężary pracy, a jednak mimo to, zjawiska wśród ludu w mniejszej lub większej jaskrawości, podobne do naszych, bezustannie się ukazują. Wszak sam autor powołuje się na księdza Violette w Paryżu, że z niesłychaną odwagą dociera do ognisk rewolucji. A wszak Francja nie doświadczała jarzma niewoli; a i tam są tacy, a może ich jeszcze więcej niż u nas, którym trzeba się przeciwstawiać.

Niemam zamiaru dzisiejszemu dusz pasterstwu wystawiać świadectwa dostatecznej prawowitości i czynności w stosunku do potrzeb obecnych, ale pragnął bym jedynie uogólniony osąd złagodzić, a nawet zwięzić.

Jeżeli niejednokrotnie w nas brak odwagi, wykszolenia czy darów, naturalnych, to jednak o wszystkich tego powiedzieć nie można. Zresztą i przy najbardziej sprzyjających warunkach, gdy przeciw nam stanie demagogja i kłamstwo, traci się grunt pod nogami, zwłaszcza gdy mamy do czynienia z masą ciemną, a nawet oświeconą, ale zarażoną duchem-materjalizmu. Chętniej tłum pójdzie za tym, kto godziwie czy niegodziwie łechce jego podniety, gra na niskich instynktach, aniżeli za głoszącymi konieczność zapanowania nad namiętnościami i obstającymi przy postulatach katolickich. Nie zapominajmy i o tem, że przekonania u ludu tak łatwo się nie zmieniają; duchowieństwo zawsze było uważane za stan uprzywilejowany, a dzisiaj walkę wypowiedziano wszelkim przywilejom i dlatego na czołowym stanowisku nie jesteśmy pożądanymi. Mimo to jednak gdzieniegdzie jeszcze je zajmujemy.

Nawoływanie do szerzenia oświaty jest słuszne, a już szczególnie do oświaty opartej na podstawach chrześcijańskich. Lecz oświata sama nie wystarczy, nie zaradzi złemu w stopniu przez nas pożądanym. Chociaż bowiem mamy narody wysoko pod względem oświaty stojące, to jednak i tam stosunek ludu do duchowieństwa, jak wiemy, bardzo wiele pozostawia do życzenia. I u nas częstokroć zmuszeni jesteśmy wysłuchiwać skargi: „im więcej dzieci nasze się uczą, tem są gorsze“. Podczas wyborów do sejmu, czy do instytucji samorządowych głosów lewicy i radpkałom dostarczają i ciemni i w pewnym stopniu oświeceni: a mieszkańcy majdanów odgradzonych murem od świata, wiosek podmiejskich i samych miast nie idą za głosem duszpasterzy w tym względzie, bo zmaterjalizowane społeczeństwo pragnące używania, woli pójść na stronę, z której się sypią obietnice choć w części realizowane.

Nie można powiedzieć, iżby dzisiejsi duszpasterze i w naszej diecezji stali na uboczu i obojętnie się przyglądali pochodowi ludu w kierunku niepożądanym. Wysiłki zapobiegania zepsuciu są i to znacznie po stronie duchowieństwa. Pracuje ono i na niwie oświaty. W szkołach jesteśmy. Nie będzie dolekiem od prawdy, gdy skonstatuję, że 75% szkół dziś istniejących to owoc jego zabiegów. W kółkach rolniczych, stowarzyszeniach, związkach, bibliotekach, które założyło, kolportarzu gazet i książek, organizacjach katolickich, również sporo prac duchowieństwo poświęca jednak głosy, pewnego zwątpienia o skuteczności tych zabiegów często dają się słyszeć, bo i rzeczywiście, wyniki końcowe ich nie są w stosunku do włożonych nakładów. Czemu więc to przypisać, chociaż pracujemy dosyć intensywnie!

Tutaj właśnie czas bym wskazał na to, co zostaje niedocenionem. Mianowicie — obok oświaty musi postępować i religijność. Religijność bez oświaty będzie się rozlewać wzdłuż i wszerz, a nie w głąb ale, z drugiej strony oświata szerzona przez nas i nie przez nas, nie złączona organicznie z religijnością nie przyniesie odpowiednich rezultatów, bo filozofja dzisiejsza zasadzająca się na używaniu, pobije siostrzycę, wymagając ofiary i cnoty. Dzisiaj w pracy społecznej i oświatowej zdaje się w niedostatecznej mierze uwzględnia się ten konieczny postulat religijności. Albo jesteśmy zbyt tolerantami albo zdaje się nam, że mamy do czynienia z ludźmi o przekonaniach i etyce nawskroś katolickiej, a tymczasem ku rozpacz, ani się spostrzegamy, jak to społeczeństwo łatwo sobie radzi, aż nadto nie po katolicku w zagadnieniach, w których dekalog roztrzygać popinien. Prawda, że i pobożne, religijne jednostki dadzą się czasami agitatorom obalamucić, lecz rychło się obejrzą i wrócą do swego duszpasterza, gdy o oświeconych mało, lub wcale, nie religijnych, tego powiedzieć nie można, bo demagogja potrafi ludowi uzasadnić w sprawach ziemskich potrzebę drogi innej, niż ta, którą zaleca duszpasterz.

Należy zatem i na religijność, lecz tę która w głąb sięga, w pracy kulturalno oświatowej zwrócić baczną uwagę. Dokąd zasady religijne z duszy ludu będą się zeslizgiwać, jak po szkłe, dokąd nie zespolą się z życiem, dokąd nie nabiorą w oczach ludu pewnego pietyzmu, dokąd będą traktowane jako sprawa jedynie kościelna, a więc jedynie od święta, od niedzieli, a na codzien będą inne, stan dzisiejszy nie prędko zmieni się na lepsze.

Do zaradzenia złemu musimy zużytkować niezastępioną uczelnię — kościół, a w nim przedewszystkiem ambonę, i to przy każdej sposobności. Obsługiwać je należy systematycznie i fachowo. Przejawy i zagadnienia doby dzisiejszej muszą być oceniane i objaśniane w świetle nauki katolickiej. Religję postawić należy na straży wszelkich spraw ludzkich, tak prywatnych jak publicznych, społecznych i politycznych. A tego nie mogą dokonać formuły beztreściwe, ale systematycznie obmyślane i przygotowywane ze znajomością, wykłady katechizmowe i apologetyczne z praktycznym do życia przystosowaniem. Nie potrzeba chyba udowadniać, że obsługa konfesjonału—trybunału czystej sprawiedliwości i miłości i świątynia—krynica łask sakramentalnych w połączeniu z pracą powyższą kapłana robi to, czego byśmy najbardziej pragnęli, a wówczas i bilans jaśniejszym się stanie.

Ks. F. Szeleźniak.

II. Z powodu umieszczonego w poprzednim numerze naczelnego artykułu: „po dziesięciu latach“, otrzymaliśmy również drugie pismo.

W numerze styczniowym „Wiadomości“ pod powyższym tytułem autor, między innymi bardzo aktualnymi słowami pisze o bezinteresowości i przykładowości życia kapłańskiego, nazywając je kluczem do zdobycia uznania, szacunku i zaufania, o które każdy obywatel, zwłaszcza kapłan dbać winien.

Pięknie uczynił autor, zdaje się ks. Redaktor, że te sprawy poruszył — sprawy nader aktualne, nas bezpośrednio tyżące. Są to bolączki i rany, nasze, których, niestety, tak nie radzi jesteśmy dotykać i je poznać. Jednak sądzę, że powinniśmy częściej o nich mówić, pisać, dyskusje nad nimi prowadzić, błędy popełnione wzajemnie sobie wytykać, straszne ich następstwa dla nas dla spraw Kościoła i Ojczyzny naszej, wskazywać i zachęcać się nawzajem do unikania ich. Powiedzmy sobie szczerze — wielu z nas pod tym względem wykracza ciężko. Chyba nikt lepiej, niż my sami, o tem wiemy. Na zebra-

niach nieraz biadujemy, że lud nie ma do nas zaufania, że rad słucha wywrotowców, że nawet i szacunku należnego kapłanowi, jako kapłanowi, nie okazuje. Ale każdy bezstronny sędzia przyzna, że my sami jesteśmy często sprawcami tego nie poszanowania naszej sukni przez zbytnie tu i owdzie pobory i małe zwracanie uwagi na taktykę życia.

Zapewne — nie wszędzie jest tak źle, lecz, jeżeli zwrócimy uwagę, że nawet tam, gdzie kapłani świecą przykładem, gdzie opłaty za posługi religijne są bardzo umiarkowane, tak, że np. stanowią trzecią, czwartą a nieraz piątą część tego, co pobierają innt, jeżeli nawet tam wśród parafian są malokotenci, to cóż można rzec o innych, którzy w poborach przekraczają miarę?

Co lud mówi, jak nazywa takich pasterzy swoich, dość przeczytać jeden z memorjałów który przypadkiem dostał się do wiadomości mojej, a który w swoim czasie przesłany został Jego Eks. ks. Biskupowi Przeździeckiemu, gdyż miało to miejsce na Podlasiu. Proboszcza tu przed Biskupem za pobory zbytnie oplwano, zbezczeszczono.

Należy zauważyć, że proboszcz ten nie jest wyjątkiem — podobne nadużycia dzieją się i gdzie indziej. Jeżeli datej tak pójdzie, to nikt się nie będzie dziwił, jeżeli lud odwróci się od takich pasterzy i wróci się do pierwszego lepszego hodorowcy, agitatora, odszczepieńca.

Kiedy rewolucja we Francji już miała wybuchnąć, duchowieństwo zrzekło się jura stolae, wielu przywilejów, zaproponowało opodatkowanie dóbr swoich, lecz — niestety, była ta akcja spóźniona — setki kapłanów zginęło pod gilotyną, a wielu duchownych, w iście bezstjalski sposób zamordowanych, stało się ofiarą tłumy.

Zburzone zostały pałace biskupów i z dymem pożarów ulotniały się plebanje. — Czy i polskie duchowieństwo ma czekać na podobne czasy? Świat dzisiejszy — wiemy — cały niemal podminowany. Może przyjsć chwila zapalenia lontu. — Otóż dziś bardziej niż kiedybądź kapłani przedewszystkiem powinni dać przykład wstrzemięźliwości, umieć wejść w położenie parafianina, który przecież, aby dać np. 300 złotych za pogrzeb, musiałby połowę inwentarza wyprzedać. Czas jest trudny, podatki wielkie, domowe wydatki też są liczne — dzieci obuć, okryć i t. p. Czyż ten chłopiec, dotąd dobroduszny — całe życie na pogrzeby i śluby będzie pracował?... Stąd też nic dziwnego, że wywrotowcy tak łatwo znajdują posłuch, podczas gdy księża tak mało mają zaufania.

Przeto jeżeli tak się dzieje pośród naszej braci kapłańskiej, to — oczywiście jest rzeczą — że zanim mówić zaczniemy o oddziaływaniu na lud przez kapłanów, przedewszystkiem musimy założyć fundament na którym stanawszy, możemy rozpocząć nad sobą pracę odrodzenia. A tym fundamentem musi się stać nasza wyrozumiałość ojcowska na tle poborów za posługi duchowne. nasze umiarkowanie.

X.

BIBLIOGRAFJA.

Związek Stowarzyszeń młodzieży polskiej wydał pierwszy zeszyt w r. b. „*Okólnika*“, w którym oprócz wskazówek, jak przeprowadzić należy walne zebrania, sprawozdania roczne w Stowarzyszeniach, jak spędzić czas karnawałowy, w rubryce „Z działalności Związku“ odcytujemy krótkie wzmianki o wizytacjach w Wąwolnicy, Karmanowicach, Drzewcach, Zaklikowie i Lublinie. Wzmianki te, dość lakoniczne, nie dają nam jeszcze dostatecznego pojęcia o organizacyjnej pracy w tych stowarzyszeniach, o ich składzie osobistym, o ich rozwoju. Brak również w okólniku sprawozdania szczegółowego o działalności Sekretarjatu za rok ubiegły 1924, o tej systematycznej pracy i rezultatach, jakie niewątpliwie Związek w tym czasie zdążył osiągnąć. Takie sprawozdanie roczne przyobiecane nam było jeszcze na wrześniowej konferencji diecezjalnej.

Ks. Józef Winkowski. „Egzorty dla uczniów szkół średnich“. Egzorty te, obejmujące niedziele i święta drugiego półrocza, mogą być z korzyścią zużytkowane w okresie zbliżającego się Wielkiego Postu zwłaszcza w czasie rekolekcyjnym dla uczniów i uczennic szkół średnich. Są one nader treściwe, nadto pisane przystępnym językiem.

Przewodnik prawdziwej pobożności, czyli praktyczne rozmyślenia na każdy dzień roku przez O. Brunona Vercruysse T. J. 2 tomy. Lwów, Gubrynowicz i Syn. „Dzieło to jest — jak się wyraża kard. arcb. Mechliński — bardzo użyteczne nie tylko zgromadzeniom zakonnym, osobom duchownym, ale wszystkim pobożnym duszom, które, żyjąc wśród świata, dążą do doskonałości“. Ze swej strony dodać musimy, że praca ta porusza tyle ważnych spraw z dziedziny dogmy, ascezy i etyki, że powinna znaleźć się pod ręką każdego spowiednika i kaznodziei zwłaszcza. Styl jasny, logika w rozplanowaniu każdego tematu daje możliwość łatwego opanowania przedmiotu i przyswojenia go dla celów kaznodziejskich. Szkoda tylko, że nie możemy podać ceny tego dzieła, o której na okładkach głucho...

Ks. Dr. Zygmunt Pilch. „Odrzucenie Mesjasza, jako następstwo grzechów narodu żydowskiego“. Cykl kazań pasyjnych.

Ks. Dr. Bolesław Wilanowski. „Kwartalnik Teologiczny Wileński“. Wilno, 1924. Zawiera szereg rozpraw, referatów oraz materiałów naukowych.

W „*Przewodniku Społecznym*“ w № 4 znajdujemy rozprawy aktualne ks. prof. A. Wóycickiego — Moralna podstawa 8 godzinnego dnia pracy. R. — Socjalizm a komunizm. Ks. Jędrzejewskiego — Propaganda społeczeństwa i wiele innych.

„*Skarbiec Pisma świętego*“. Pod tym tytułem ks. Feliks St. Feldheim, proboszcz parafji Wniebowstąpienia Pańskiego w Ewaston w Stanach Zjednoczonych, wydał rzeczową konkordancję Pisma Świętego, t. j. zestawienie podług poszczególnych działów i zagadnień życia religijnego odpowiednich tekstów biblijnych. Dzieło swe uczyony nasz rodak oparł na wydanem w 1893 r. przez ks. Kenelma Vaughana „*The Divine Armory of Holy Scripture*“; nie zadowolił się jednak przetłumaczeniem powyższej pracy, lecz przerobił ją nieco i uzupełnił, między innymi, tak ważnym ustępem, jak „*Zasady wychowania Pisma Świętego*“. Dla naszej literatury religijnej, szczególnie ubogiej w dziale wydawnictw Pisma św., książka ks. Feldheima jest nabytkiem ogromnej doniosłości. Daje ona możliwość każdemu dotrzeć do samej krynicy chrześcijaństwa i objąć niejako jednym rzutem oka wszystkie ustępy Pisma św., które do każdej poszczególnej prawdy naszej wiary się odnoszą. Ma się rozumieć, że taka konkordancja rzeczowa nie zastąpi nigdy pełnego wydania Biblii, które wierni powinni mieć w rękę i regularnie czytać; nie zastąpi ona również i konkordancji alfabetycznej, tak koniecznej na to, aby sobie każdy tekst Pisma św., choćby przy pomocy jednego zapamiętanego z niego wyrazu, móc bez trudności odnaleźć. Ale obok nich i konkordancja rzeczowa może oddać duże usługi. Należy też z wielkiem uznaniem podnieść gorliwość i przedsiębiorczość Redakcji

„Przeglądu Homiletycznego“ wydawanego przez kieleckie Koło homiletyczne, która to dzieło, ocenione powyżej przez O. Woronieckiego, wydała.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. Piotrowi Podobnickiemu, organiście z Frampola. Nadesłanego przez Pana artykułu. aczkolwiek opartego na słusznych uwagach, jednak o zbyt surowej formie zewnętrznej, drukować nie możemy.

Autora artykułu „Prażródło przyczyn dzisiejszego stanu rzeczy“ prosimy o ujawnienie swego nazwiska, a wraz z tem o gruntowną przeróbkę nadesłanej pracy.

O F I A R Y.

Do kasy diecezjalnej wpłynęły dalsze ofiary:

Na stypendjum dla alumna w Rzymie: W. Ks. kan. del Campo Scipio — 300 zł.; W. Ks. prob. W. Borysiewicz — 400 zł.; Dekanat Opolski — 21 zł.

Na młotek i kielnię jubil.: Dekanat Kraśnicki — 20 zł.; Dekanat Chełmski — 8 zł.; Dekanat Opolski — 7 zł.; Dekanat Zamojski — 3 zł.; Dekanat Tomaszowski — 26 zł.

Na pomnik pap. Benedykta XV: Dekanat Kraśnicki — 20 zł.; Dekanat Chełmski 8 zł.; Dekanat Opolski — 7 zł.; Dekanat Zamojski 6 zł.; Dekanat Tomaszowski — 26 zł.

Wino mszane, wypróbowanej i analizą stwierdzonej dobroci wytrawne i łagodne. Ze składu win mszalnych R. Schlumbergera w Jawornicy, Czystość tego wina stwierdzona przez Ordynarjat Książczy Arcybiskupa w Wiedniu.

Świece woskowe bez domieszki parafiny (sakramentki 1 funtowe) po cenach normalnych w znacznej ilości są na składzie „Spółdzielni“. Znaczny zapas świec parafinowych.

T R E Ś Ć:

Z KURJI BISKUPIEJ. W. Post i dispensa. — Przyjmowanie zapowiedzi. — Berło dla N. M. P. Królowej Polski. — Ofiary na fundację im. Piusa XI dla inwalidów. — Prezes Generalny Związków Misyjnych w Polsce. — Momento liturgiczne.

DZIAŁ NIEURZĘDOWY. Misja Kościoła rzymsko-katolickiego na Chełmszczyźnie. — Stanowisko prefekta w szkole.

KRONIKA MIEJSCOWA. — ZE ŚWIATA. — NEKROLOGJA. — LISTY DO REDAKCJI. — BIBLIOGRAFJA. — ODPOWIEDZI REDAKCJI. — OFIARY. — OGŁOSZENIA.

P. K. O. Konto Biskupa Lubelskiego Nr. 100,139.

Redaktor ks. kan. J. Władziński.

15 lutego 1925 r.

Wydawnictwo Lub. Kurji Biskupiej. Tamże administracja miesięcznika.

Zakłady Graficzne J. Pietrzykowski—Lublin.